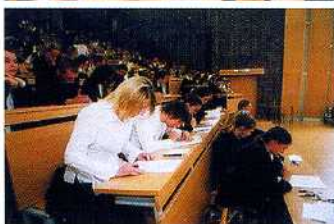


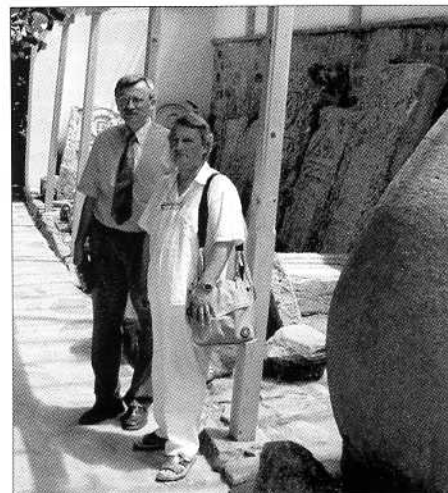
ŻYCIE UNIwersyteckie





Ekspedycja Lekno – dokumentacja rysunkowa

Fot. Piotr Namiota



Prorektor Bogdan Marciniak (z lewej) w Nowae

Fot. Andrzej Biernacki

Letnie nauki – głównym tematem numeru

Co przyniosło lato? Wydarzenia naukowe: w końcu czerwca i w lipcu odbyły się w UAM dwie ważne międzynarodowe konferencje: humanistów „Bohaterowie w historii i pamięci społeczeństw europejskich” i chemików „14th European Symposium on Fluorine Chemistry”. Przedstawiamy je kolejno, w tym i wrześnieowym numerze, dając pierwszeństwo, zgodnie z chronologią, humanistom. Wspaniała decyzja dotycząca warunków działania Uniwersytetu: otrzymał parlamentarna gwarancję sfinansowania programu jubileuszowego 400-lecia tradycji akademickich (szczegóły na sąsiedniej stronie). Rekrutacje: kolejna fala kandydatów na studia i główne emocje egzaminacyjne za nami; jeszcze tylko dogrywka wrześnieowa (szczegóły na str. 27-28). Zmiany w państwowym systemie stypendialnym – objęcie funduszem stypendiów socjalnych studentów zaocznych i nowe źródła stypendiów (informacje str. 3-4). Podwyżki wynagrodzeń pracowników uczelni – ucieleśniły się (vide str. 4). Ale przede wszystkim, wakacje są okresem wzmoczonych prac badawczych w wielu dziedzinach i ożywiają pomysłowość studentów w kwestiach poznawania świata: numer wakacyjny „Życia” poświęcamy głównie tej problematyce: ekspedycjom, podróżom, praktykom studenckim. Przyjemnej lektury!

Międzynarodowa interdyscyplinarna ekipa pod kierownictwem dr. Andrzeja Biernackiego z Instytutu Historii UAM i Eleny Kleniny z Narodowego Rezerwatu w Sewastopolu,

rozpoczęła na początku sierpnia br. siódmy sezon prac archeologicznych w Chersonozie Taurydzkim na Krymie (Ukraina). Po sensacyjnych odkryciach minionych sezonów („Życie Uniwersyteckie” informowało o nich m. in. w numerze 10/2002), w tym roku badacze zaczęli wykopaliska w nowym kwartale, który może kryć ruiny antycznego stadionu. Obiekt ten jest poszukiwany przez badaczy od ponad 150 lat. Jeśli uda się ustalić jego lokalizację, będzie to najbardziej na północ świata antycznego wysunięty stadion antyczny. Odkryte przez polskich badaczy w Chersonozie pięćoabsydowy kościół i rzymski dom mieszkalny uznane zostały za najlepiej przebadane i zakonserwowane obiekty archeologiczne na terenie Ukrainy w 2003 roku. Trwają starania o wpisanie antycznego Chersonozu na listę Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO. Nowością tego sezonu jest na razie (już!) odkrycie kaplicy grobowcowej na planie krzyża z zachowanymi wewnątrz grobami z IX wieku. O lipcowej ekspedycji dr. Biernackiego do Bułgarii (Novae) piszemy wewnątrz numeru. W tym roku stanowisko archeologów odwiedził prorektor UAM prof. Bronisław Marciniak (na zdjęciu).

Podczas uroczystości jubileuszowej Uniwersytetu w Śremie (2 VI 94), wystąpił Chór Akademicki pod dyr. Jacka Sykulskiego, a nie – jak podaliśmy za programem tej uroczystości – inny wybitny chór naszej uczelni. Prosząc wiadomości z ŻU nr 6/2004 (str. V), przepraszamy Artystów i Czytelników.

Zdjęcie na okładce książki „W holdzie naszym Antonom. 85 lat Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza” (notka w ŻU 6/2004) pochodzi z archiwalnych zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej – rocznik 1919 – to sprostowanie do informacji ze strony redakcyjnej książki, gdzie jako autor figuruje Kazimierz Fryś. Natomiast K. Fryś jest autorem licznych reprodukcji zdjęć i dokumentów zamieszczonych wewnątrz.

Uniwersjada '2009

Premier Marek Belka zadeklarował poparcie rządu dla Poznania w staraniach o przyznanie prawa do organizacji letniej Uniwersjady w 2009 roku. Jest to istotny argument w staraniach o prawo organizacji imprezy. Premier zapewnił o pomocy rządu w promocji miasta jako potencjalnego organizatora Uniwersjady wśród działaczy FISU i środowisk akademickich.

Decyzja o miejscu organizacji letniej Uniwersjady w 2009 r. zapadnie 10 stycznia 2005, podczas zimowej Uniwersjady w Innsbrucku. O prawo do organizacji tego największego po Olimpiadzie wydarzenia sportowego rywalizować będą z Poznaniem: Belgrad (Serbia i Czarnogóra) i Monterrey (Meksyk). Przedtem przedstawiciele FISU odwiedzą Poznań, aby zapoznać się z możliwościami zorganizowania w naszym mieście imprezy na tak dużą skalę (obiekty sportowe i hotelowe itd.).

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE

UAM Poznań
Miesięcznik
Nr 7-8 (135-136)
Lipiec – Sierpień 2004

Wydawca
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Rektorat, 61-712 Poznań, ul. Wieniawskiego 1

Przewodniczący Rady Programowej
Prorektor UAM prof. Bogdan Walczak

Redaktor naczelny

Ewa Staniewicz
e-mail: esta@main.amu.edu.pl

Współpracownicy

Teksty: Weronika Banaszak, Danuta Chodera,
Monika Miazek, Aleksandra Wiśniewska,
Romuald Polczyński

Zdjęcia: Stanisław Ossowski

Okladka

Nowy budynek WNGiG na Morasku.
Klatki zdjęciowe z wydarzeń w UAM.
Fot. Stanisław Ossowski

Adres redakcji

61-734 Poznań, ul. Nowowiejskiego 55
tel./fax 061/829 39 60
redakcja@amu.edu.pl

Druk i łamanie
Wydawnictwo Kontekst

© Copyright by „Życie Uniwersyteckie”
Numer zamknięto 25 sierpnia 2004.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam, ogłoszeń i komunikatów.

Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.

ISSN 1231-8825

Parlamentarne poparcie dla programu „Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu 2004-2011”

311,7 milionów złotych trafi do Poznania!

Wizja rozwoju Uniwersytetu, w łączności z regionem i na poziomie wyzwań stojących przed wiodącymi uczelniami Europy, zyskała mocne podstawy realizacji. Opłaca się mieć marzenia, życie przychodzi w sukurs śmiałym planom. Opłacił się trud włożony przez władze uczelni, wspierany staraniami władz wojewódzkich i miejskich. Nie były daremne wielokrotne spotkania, rozmowy, przekonywanie parlamentarzystów i polityków, łącznie z tymi najwyższego szczebla. 22 lipca br. Sejm RP przyjął ustawę o programie wieloletnim „Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu 2004-2011”. Zawiera ona tylko 4 artykuły, ale jakże brzemiennie dla największej uczelni Wielkopolski, dla młodzieży z tego i nie tylko tego regionu, dla naukowców i miasta, w którym żyjemy. Wierzymy, że okażą się nieobojętne także dla nauki polskiej, i dla umacniania więzi akademickich, kulturalnych, a może i gospodarczych ze światem.

Ustawa przyjęta następnie przez Senat RP i podpisana 20 sierpnia przez Prezydenta RP, oznacza, że program zaproponowany przez UAM stał się programem państwa. Cyt.: „Art 1.1. W związku z przypadającą w roku 2011 czterechsetną rocznicą utworzenia przez króla Polski Zygmunta III Wazę Uniwersytetu w Poznaniu ustanawia program wieloletni »Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu 2004-2011«, zwany dalej »Programem«. 2. Ustala się okres realizacji Programu na lata 2004-2011.” W art. 2 Sejm powierzył nadzór nad realizacją programu ministrowi właściwemu do spraw szkolnictwa wyższego. Zabezpieczeniem wykonania programu są przyznane przez parlament środki. Cyt.: „Art. 3.1. Łączne nakłady budżetu państwa na dofinansowanie Programu w całym okresie jego realizacji nie mogą przekroczyć kwoty 311.726 tys. zł, przy wartości kosztorysowej zadań inwestycyjnych objętych Programem wynoszącej 415.726 tys. zł w cenach roku 2004. 2. Środki finansowe z budżetu państwa, o których mowa w ust. 1, uwzględnia się każdego roku w ustawie budżetowej”.

Kosztorys programu obejmuje głównie środki przeznaczone na wykonanie zadań inwestycyjnych. Podkreślić należy jednak z całą mocą, że inwestycje pełnią rolę służebną; jest to warunek wszechstronnego rozwoju uczelni i działalności Uniwersytetu na rzecz środowiska w sferze naukowo-dydaktycznej i organizacyjnej. Bez stworzenia odpowiednich pod-

staw trudno sobie wyobrazić powodzenie projektów nakreślonych właśnie w tych dziedzinach. Chociaż „Życie Uniwersyteckie” już o nich pisało, przypomnijmy je z tej okazji.

W sferze naukowo-dydaktycznej: uwzględnianie postulatów gospodarki opartej na wiedzy; otwartość na młodzież z całego świata, w szczególności na osoby ze wschodnich obrzeży Unii Europejskiej; elastyczny program dydaktyczny, z akcentem na indywidualizację studiowania, z otwartością na pokolenie średnie i dojrzałe, dostępny dla szerokiego grona; rozwijanie studiów podyplomowych; rozwijanie nowoczesnych metod nauczania, również na odległość; tworzenie i wspieranie interdyscyplinarnych centrów naukowych, podejmujących ważne dla społeczeństwa zagadnienia; działanie na rzecz tworzenia międzynarodowych i międzyuczelnianych systemów kształcenia kadr naukowych.

W sferze organizacyjnej: otwartość na potrzeby miasta i regionu, poprzez liczne inicjatywy naukowe, dydaktyczne i kulturalne; tworzenie warunków umożliwiających studiowanie i pracę naukową osobom niepełnosprawnym; dążenie do otoczenia Poznania Kolegiami, co podnosi poziom edukacyjny tych obszarów oraz aktywizuje społeczność lokalną; rozbudzenie i pomoc w realizacji zainteresowań studentów (np. sportowych, muzycznych etc.); inicjowanie i wspieranie wolontariatu jako formy zdobywania doświadczenia profesjonalnego;

utrzymywanie związków z absolwentami uczelni.

Do wymienionych spraw niewątpliwie wrócimy, otwierając łamy pisma dla dyskusji o szczegółowych rozwiązaniach służących przyszłości uczelni i środowiska. Będziemy również śledzić realizację poszczególnych etapów programu.

Cieszymy się zatem – i do dzieła! Bo zadań będzie bez liku.

E.S.

Europejskie stypendia w starostwach

Studenci mogą się starać o stypendia socjalne spoza uczelni. Od tego roku akademickiego w województwie wielkopolskim wdrażany jest program „Wyrównywanie szans edukacyjnych poprzez programy stypendialne”. Stypendia wyniosą ok. 200 zł. Warunek: szczególnie trudna sytuacja materialna. Podania przyjmują starostwa powiatowe.

Europejski Fundusz Społeczny zaoferował studentom miesięczną pomoc w wysokości maksymalnie 350 zł. Starczyłoby środków na 824 stypendia. Starostwa postanowiły zwiększyć liczbę stypendiów, kosztem ich wysokości. Pomoc stypendialna obejmuje studentów państwowych i niepaństwowych szkół wyższych, kształcących się w systemie dziennym, wieczorowym, zaocznym i eksternistycznym. Nie ma zatem ograniczeń dyktowanych formą studiów ani typem uczelni.

Obowiązują dwa podstawowe kryteria: zażożności i miejsca zamieszkania. Pierwsze kryterium: o stypendium mogą się ubiegać studenci z maksymalnym dochodem na osobę w rodzinie wynoszącym 504 zł (jeśli członkiem rodziny jest dziecko niepełnosprawne – 583 zł). Drugie kryterium: zamieszkanie na terenach wiejskich; w miastach do 20 tys. mieszkańców; na obszarze kwalifikującym się do wsparcia (w ramach Działania 3.2 Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego) – co w Wielkopolsce nie dotyczy Poznania i Leszna; w zdegradowanych dzielnicach miast i obszarach powojkowych wyznaczonych Lokalnym Programem Rewitalizacji (który mógłby ewent. obejmować określone rejony na terenach ogólnie nie zakwali-

Wyższe wynagrodzenia

Politykę kadrową uczelni wspomaga polityka kadrowa, wyrażona m.in. różnicowaniem wysokości podwyżek wynagrodzeń. W UAM zdecydowany priorytet przyznano osiągnięciom naukowym, z którymi idzie w parze wierność uczelni, tzn. zatrudnienie na pierwszym etapie w Uniwersytecie. Nawet starszy wykładowca z tytułem doktora, traktujący UAM jako podstawowe miejsce zatrudnienia, otrzyma większą podwyżkę niż profesor zwyczajny, dla którego UAM jest dodatkową pracą! Od 1 września Uniwersytet wprowadza podwyżki wynagrodzeń dla wszystkich grup pracowników. Zgodnie z porozumieniem zawartym 19 sierpnia między Rektorem UAM a związkami zawodowymi (KZ NSZZ „Solidarność” i ZNP), podwyżki wynagrodzeń zasadniczych będą się kształtować następująco:

Europejskie...

fikowanych do wsparcia, również np. w Poznaniu i Lesznie, ale programu na razie nie ma).

W Urzędzie Marszałkowskim Województwa Wielkopolskiego, który zajmuje się wdrażaniem programu, przyjęto jako dodatkowe kryteria: nie powtarzanie roku studiów, naukę pierwszego faktu, nie ukończone 26 lat.

O formie przekazywania stypendiów zdecydują starostwa. Stypendia mogą mieć formę finansową lub refundacji kosztów (np. zakwaterowania, dojazdów) poniesionych wcześniej przez studenta w związku z pobieraniem nauki. Ważne: decyzja starostwa o formie stypendiów dotyczy wszystkich korzystających (w jednym powiecie można stosować tylko jedną formę pomocy).

Akcja stypendialna zaplanowana jest na 3 lata. Stypendia będą wypłacane przez 9 miesięcy w roku, począwszy od 1 października. Podział funduszy na powiaty ma uwzględniać liczbę studentów oraz stopę bezrobocia.

Informacje: Departament Edukacji i Nauki UMWW, tel. 061/64-75-326, 64-75-321; e-mail: edukacja@wielkopolska.mw.gov.pl, szczegóły w starostwach właściwych ze względu na miejsce stałego zameldowania.

E.S.

Stypendia socjalne

Do funduszu stypendialnego oprócz studentów dziennych zostali włączeni od tego roku zaoczeni, wieczorowi i eksterniści. Dofinansowanie na zakwaterowanie będzie miało inną niż dotąd formę – mówi Janina Chalupka z Działu Nauczania UAM. Dotychczas potrzebujący otrzymywali dodatek do zakwaterowania. Teraz został on zlikwidowany. Studenci spełniający kryteria otrzymają za to wyższe stypendium socjalne. Ponieważ wzrasta liczba osób, między które pula pieniędzy ma być rozdysponowana, Uniwersytet ma obiecane więcej środków. Jaka to będzie dokładnie kwota, dowiemy się prawdopodobnie w połowie września.

(wer)

I. Nauczyciele akademicki

Profesorowie zwyczajni zatrudnieni na podstawie mianowania lub umowy o pracę, dla których UAM jest podstawowym miejscem zatrudnienia – 750 zł; dodatkowym miejscem zatrudnienia – 450 zł.

Profesorowie nadzwyczajni posiadający tytuł naukowy, zatrudnieni na podstawie mianowania lub umowy o pracę, dla których UAM jest podstawowym miejscem zatrudnienia – 700 zł; dodatkowym miejscem zatrudnienia – 420 zł.

Profesorowie nadzwyczajni ze stopniem naukowym doktora habilitowanego, zatrudnieni na podstawie mianowania lub umowy o pracę, dla których UAM jest podstawowym miejscem zatrudnienia – 600 zł; dodatkowym miejscem zatrudnienia – 300 zł; na stanowisku profesora kontraktowego – 450 zł.

Docenci, adiunkci ze stopniem naukowym doktora habilitowanego, zatrudnieni na podstawie mianowania lub umowy o pracę, dla których UAM jest podstawowym miejscem zatrudnienia – 700 zł; dodatkowym miejscem zatrudnienia – 300 zł.

Adiunkci ze stopniem naukowym doktora zatrudnieni na podstawie mianowania lub umowy o pracę, dla których UAM jest podstawowym miejscem zatrudnienia, ze stażem na tym stanowisku w UAM jednego roku – 460 zł, powyżej jednego roku – 510 zł; dla których UAM jest dodatkowym miejscem zatrudnienia – 260 zł.

Starsi wykładowcy ze stopniem naukowym doktora, zatrudnieni na podstawie mianowania lub umowy o pracę, dla których UAM jest podstawowym miejscem zatrudnienia – 460 zł; dodatkowym miejscem zatrudnienia – 260 zł.

Starsi wykładowcy nie posiadający stopnia naukowego, zatrudnieni na podstawie mianowania lub umowy o pracę, dla których UAM jest podstawowym miejscem zatrudnienia – 280 zł; dodatkowym miejscem zatrudnienia – 200 zł.

Wykładowcy, zatrudnieni na podstawie mianowania lub umowy o pracę, dla których UAM jest podstawowym miejscem zatrudnienia – 210 zł; dodatkowym miejscem zatrudnienia – 100 zł.

Asystenci zatrudnieni na podstawie mianowania lub umowy o pracę, dla których UAM jest podstawowym miejscem zatrudnienia – 170 zł; dodatkowym miejscem zatrudnienia – 100 zł.

Lektorzy, instruktorzy, zatrudnieni na podstawie mianowania lub umowy o pracę, dla których UAM jest podstawowym miejscem zatrudnienia – 170 zł; dodatkowym miejscem zatrudnienia – 130 zł.

II. Pracownicy nie będący nauczycielami akademickimi

Bibliotekarze: starszy kustosz dyplomowany, starszy dokumentalista dyplomowany – 400 zł;

kustosz dyplomowany, dokumentalista dyplomowany – 350 zł; kustosz – 200 zł; starszy bibliotekarz, starszy dokumentalista – 180 zł; bibliotekarz, dokumentalista – 170 zł; starszy magazynier biblioteczny, starszy technik dokumentalista, młodszy bibliotekarz – 160 zł; magazynier biblioteczny, pomocnik biblioteczny – 140 zł.

Naukowo-techniczni: posiadający stopień naukowy doktora – 300 zł; nie posiadający stopnia doktora – 210 zł.

Inżynierjno-techniczni – 160 zł.

Wydawnictwo Naukowe: sekretarz wydawnictwa, kierownik sekcji, starszy redaktor – 200 zł; redaktor – 180 zł; starszy redaktor techniczny, starszy księgarz, księgarz – 160 zł.

Informatycy: administrator grupy serwerów – 300 zł; starszy administrator lokalnej sieci komputerowej – 250 zł; administrator lokalnej sieci komputerowej, specjalista informatyk, starszy informatyk, starszy programista, technolog – 220 zł; informatyk – 180 zł; konserwator EMC – 180 zł

Pracownicy administracji, pracownicy obsługi oraz pracownicy płatni godzinowo: średnio 180 zł, w tym minimalna podwyżka wynagrodzenia zasadniczego 120 zł, pozostała kwota przeznaczona jest na podwyżki uznaniowe; w pomocy materialnej dla studentów – średnio 160 zł, z czego minimalna podwyżka wynagrodzenia zasadniczego 120 zł – pozostała kwota przeznaczona jest na podwyżki uznaniowe.

Kwoty podwyżek wynagrodzenia zasadniczego dla osób zatrudnionych na stanowiskach kierowniczych w jednostkach ogólnouczelnianych, pozawydziałowych i międzywydziałowych ustali Rektor.

Osoby zatrudnione w niepełnym wymiarze czasu pracy otrzymają podwyżkę wynagrodzenia zasadniczego proporcjonalną do wymiaru zatrudnienia.

Rektor i Dyrektor Administracyjny podwyższy w sposób indywidualny dodatki funkcyjne zgodnie z rozporządzeniem Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z dnia 11 sierpnia 2004 r. zmieniającym rozporządzenie w sprawie warunków wynagradzania za pracę i przyznawania innych świadczeń związanych z pracą dla pracowników uczelni państwowych.

Wynagrodzenie zasadnicze poszczególnych osób nie może być mniejsze i nie może być większe od stawek maksymalnych określonych dla danego stanowiska w ww. rozporządzeniu.

Przedstawiciele statutowych organów związków zawodowych zasiądą z głosem doradczym w komisjach jednostek organizacyjnych ustalających kryteria i kwoty podwyżek uznaniowych.

Danuta Chodera

Międzynarodowa konferencja naukowa

O historii, pamięci i bohaterach naszych czasów

Przez trzy dni (24-26 VI) pracownicy Instytutu Historii UAM wraz z gośćmi różnych specjalności z wielu ośrodków naukowych w Polsce oraz z Kanady, Francji, Szwajcarii, Czech i Rumunii debatowali na temat: *Bohaterowie w historii i pamięci społeczeństw europejskich. Postaci upamiętniane przez współczesnych mieszkańców różnych części Europy*. Konferencja, zorganizowana dzięki ogromnemu zaangażowaniu głównej pomysłodawczyni prof. Marii Kujawskiej i kierowanego przez nią Zakładu Dydaktyki Historii UAM we współpracy z prof. Bogumiłem Jewsiewickim z Uniwersytetu Laval w Québec, stanowiła zamknięcie cyklu międzynarodowych badań komparatystycznych poświęconych pamięci i historii w społeczeństwach doby transformacji.

Wagę 11-letniej już współpracy prof. Marii Kujawskiej z prof. Bogumiłem Jewsiewickim podkreślił prorektor UAM prof. Bogdan Walczak, który wyraził też uznanie dla organizatorów wystawy prac plastycznych (dr Izabela Skórzyńska, mgr Justyna Budzińska oraz grafik Bartłomiej Wąsiel) pt. *Bohaterowie współczesnych pasażerów pamięci*, ukazującej bohaterów wybranych przez uczniów i studentów w ramach badań prowadzonych równoległe w Polsce i w Rumunii. Dziekan Wydziału Historycznego UAM, prof. Danuta Minta-Tworzowska, zwróciła uwagę, że temat konferencji skłania do refleksji, jakie obowiązki – po okresie wykorzystywania historii w celach politycznych – spoczywają na historykach oraz jaką rolę odgrywa w historii pamięć o przeszłości. Zbiorowe dziedzictwo kulturowe, za pośrednictwem historii, kreuje tożsamość narodową, toteż historyk musi być świadomy własnej odpowiedzialności za uczciwe ukazywanie i interpretację przeszłości, wiedząc, iż - wbrew wcześniejszym przekonaniom - niemożliwa jest jej w pełni obiektywna prezentacja. Badacz historii powinien uwzględniać zwrot współczesnego człowieka do pamięci o przeszłości oraz powrót do bohaterów, pojmowanych jednak inaczej w dobie przemian geopolitycznych i kulturowych zachodzących obecnie w Europie. Dziękując organizatorom za przygotowanie tak aktualnej i ambitnej debaty, pani dziekan podkreśliła, iż poznański Zakład Dydaktyki Historii został uznany za najlepszą tego typu jednostkę w kraju, zaś prof. Maria Kujawska została powołana do grona ekspertów Ministerstwa Edukacji.

Autorzy 15 wystąpień zagranicznych w języku francuskim i ponad 20 polskich próbowali odpowiedzieć na pytanie, jakiej historii i jakich bohaterów potrzebują dziś Europejczycy.

Historia i pamięć świadków

Jednym z ważnych wątków konferencji była kwestia relacji między historią i pamięcią, rozważana zwłaszcza w kontekście zagadnienia: *Wspólnota doświadczeń historycznych i jej wpływ na kształtowanie świadomości kulturowej współczesnych społeczeństw europejskich*. Jak wyjaśnia prof. Bogumił Jewsiewicki (*Uobecnić przeszłość: świadek i reprezentacja tego, czego już nie ma*), jeszcze jakieś 10 lat temu historycy rzadko zajmowali się pamięcią, która odwołuje się do subiektywnego doświadczenia przeszłości, sytuując ją w opozycji do historii, której ambicją jest obiektywizacja obrazu przeszłości. O ile historiografie poszczególnych krajów utrwały przede wszystkim sukcesy i bohaterów narodowych, o tyle teraz dąży się do poznania całej historii – również ofiar niewolnictwa, kolonizacji, totalitaryzmu. Na całym świecie dąży się do tego, by ustalając związki z przeszłością, uwzględniać zarówno historię, jak i pamięć – doświadczenie osobiste lub świadków danego wydarzenia. W tym duchu dokonuje się obecnie reinterpretacja historii Europy, która w byłym bloku socjalistycznym była przekłamaną, narzuconą nadinterpretacją. Również historia opozycyjna była ograniczona i jednostronna, dlatego teraz stawia się na wielorakość spojrzenia na przeszłość, z uwzględnieniem świadków i ofiar historii, mniejszości narodowych, kobiet itp. Świadek, który do niedawna był traktowany jako figura archiwalna, a jego relacje jako jeszcze jeden dokument, stał się ważny zwłaszcza w kontekście doświadczeń I i II wojny światowej oraz np. pojednania francusko-niemieckiego. Stało się ono możliwe dzięki uświadomieniu sobie – za sprawą relacji weteranów – że żołnierze jako ofiary konfliktu politycznego cierpieli po obu stronach

Międzynarodowa Konferencja Naukowa

Bohaterowie w historii i pamięci społeczeństw europejskich

Postaci upamiętniane przez współczesnych mieszkańców różnych części Europy

Les héros dans l'histoire et dans la mémoire des sociétés européennes.

Les personnages commémorés par les contemporains de différentes parties de l'Europe

Poznań 24-27 czerwca 2004

Patronat: Instytut Historii UAM, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Prof. dr hab. Stanisław Lorenc

Organizatorzy: Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Instytut Historii UAM, Zakład Dydaktyki Historii UAM, Chaire de recherche du Canada en histoire comparée de la dernière Guerre mondiale, Wydział Sztuki, Uniwersytet w Kulturze



Wystawa
Bohaterowie współczesnych pasażerów pamięci
Les héros des passages contemporains de la mémoire
21-27 czerwca 2004, CK ZAMEK

Komisarz: Izabela Skórzyńska, Justyna Budzińska, współpraca: Centrum Kultury "Zernek"

Artystyka, projekt i opracowanie graficzne: Bartłomiej Wąsiel, druk: Wydawnictwo Złotkist



słowo/obraz terytorio

tak samo. Pozwoliło to odejść od opozycji „kto wygrał, a kto przegrał” i sprowadzić wojnę do doświadczenia ludzkiego, zaś świadek stał się raptem tym, któremu ludzie wierzą bardziej niż historykom. W tej sytuacji historycy byli zmuszeni uwzględnić pamięć i świadków, którzy pokazują, że w cząstkowym wymiarze prawdziwe są różne doświadczenia.

O niemożności ukazania obiektywnej prawdy o przeszłości mówił m.in. w swoim ciekawym wystąpieniu: *Imputacja kulturowa w historiografii* prof. Wojciech Wrzosek (UAM), którego zdaniem badacz historii w nieunikniony sposób wnosi swoje widzenie świata, swoje doświadczenie kulturowe, w opis minionych wydarzeń czy społeczeństw odległych kulturowo. Naukowcy zachodnio-europejscy imputują światu badanemu – uznają za uniwersalną – klasyczną logikę arystotelejską, swoje poczucie czasu i przestrzeni, a także podstawowe sądy egzystencjalne czy metafory historyczne (archetypy, stereotypy itp.). Toteż prawda w historii może być tylko metaforyczna, zależy bowiem od etapu rozwoju badań, szkoły historycznej itp. *Taki sposób widzenia* – przekonywał poznański metodolog historii – *pozwała zrozumieć historyczną zmienność myślenia historycznego ściśle związaną z rozwojem kultury*. Prof. Wrzosek jest jednak spokojny o przyszłość historii, gdyż – inaczej

niż prof. François Hartog, który podkreślał w swoim wystąpieniu (*Porządku historyzmu, pamięć i prezentyzm*) odejście od historyzmu i skupienie się na czasie teraźniejszym – uważa, że nie da się żyć w teraźniejszości bez pamięci kulturowej, bo bez niej nie będziemy w stanie rozumieć sensu zjawisk występujących współcześnie, lecz wyrastających z minionej kultury. Ciekawy przykład różnego stosunku do niedawnej przeszłości przedstawił prof. Cristian Preda (Uniwersytet w Bukareszcie) w referacie: *Pamięć komunizmu i wyobrażenia polityczna w Rumunii po 1989 roku*. Zdaniem badacza, z jednej strony dąży się tu do ujawnienia „całej” prawdy o komunizmie, z drugiej, powstające po 1989 roku książki i podręczniki historyczne proponują nową wizję historii narodowej. Toteż obecny porządek pamięci rumuńskiej waha się między nacjonalizmem, który pragnie przemilczeć przeszłość komunistyczną, i nacjonalizmem antykomunistycznym, który chce objąć całą historię Rumunii. W efekcie trudno jest odtworzyć prawdziwą historię komunizmu, gdyż dokonuje się jej nieustanna reinterpretacja z perspektywy dominujących partii i tendencji w życiu politycznym. Zapomnieć o przeszłości to także zburzyć jej pomniki i zastąpić nowymi symbolami. Dla przykładu 15 lat po rewolucji 1989 roku, decyzją partii związanej z Kościołem ortodoksyjnym, w miejscu Pomnika bohaterów komunizmu w Bukareszcie stanęła katedra „L’Eglise du Salut du Peuple”. Interesującą refleksję na temat pamięci i historii komunizmu jako konfliktu interpretacji, opartą na analizie pamiętników po komunizmie i wspomnień autobiograficznych historyków komunistów oraz byłych komunistów, przedstawiła też prof. Marie Claire Lavabre z Paryża (*Zasięg pamięci komunistycznej i wspomnień komunizmu*).

Bohater w historii

Uczestnicy konferencji starali się ustalić między innymi, na ile w dobie obecnych przemian zmienił się bohater w historii oraz jak zmienia się stosunek do bohaterów sprzed lat. Wspomnienia z przełomu XIX i XX wieku pokazują, że wraz z demokratyzacją pamięci historycznej obok wielkich bohaterów historycznych coraz większą rolę odgrywają bohaterowie „domowi”, dający w skali lokalnej osobiste świadectwa męstwa, poświęcenia czy zaangażowania (por. ref. dr Violetty Julkowskiej: *Świadectwa pamięci o bohaterach historycznych w zmieniających się kontekstach kulturowych*). Tradycyjny bohater był uniwersalnym znakiem wartości przenoszonych z czasów minionych jako wzór na przyszłość. Wraz z przeżyciem się ideologii, w coraz bardziej liberalnym świecie



Od lewej: prof. T. Schramm, prorektor B. Walczak, prof. M. Kujawska, dziekan D. Minta-Tworzowska, prof. B. Jewsiewicki.

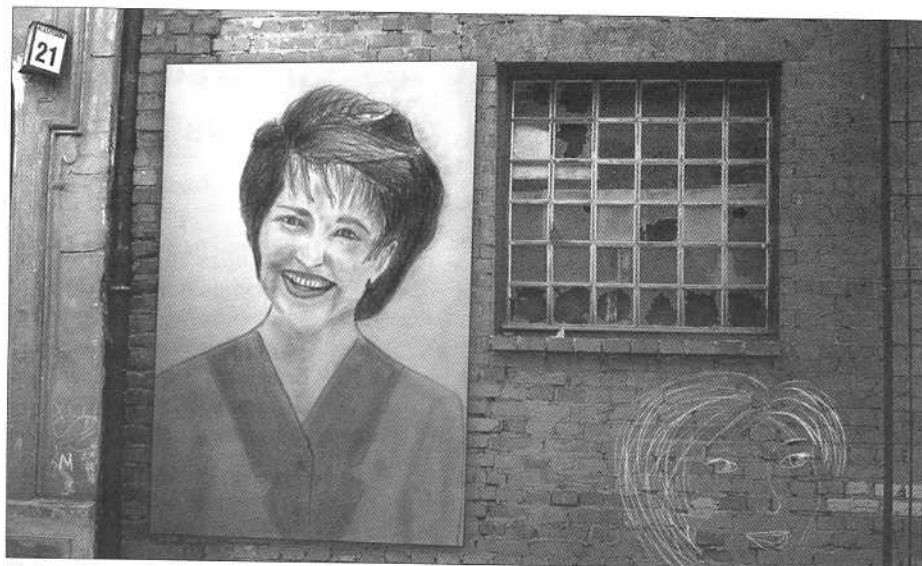
każdy musi radzić sobie sam z wyborem wzorów osobowych, stąd liczne przesunięcia na listach bohaterów. Przykładem różnego wartościowania tych samych postaci może być stosunek do Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata (por. referat mgr Sarah Gensburger z Paryża – *Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata: między uogólnieniem a jednostkowymi przypadkami. Heroizm uniwersalny czy niemożliwy bohater?*). Na przykład we Francji w czasie wojny osoby pomagające Żydom często traktowano jak wrogów narodu. Natomiast obecnie, na podstawie statystycznych obliczeń ich zasług, buduje się obraz całego społeczeństwa, czyniąc bohaterów indywidualnych bohaterami narodowymi. Przykład równie zmiennego traktowania uczestników wydarzeń historycznych wskazał mgr Laurent Neury z Genewy, w referacie: *Banalność dobra. O ludziach przeprowadzających Żydów przez granicę francusko-szwajcarską 1939-1945. Od granicy heroizmu do heroizmów na granicy*. Do lat 60. traktowano ich jak antybohaterów, przypisując interesowność bądź paserstwo. Z czasem po obu stronach granicy uznano ich za bohaterów, jednak we Francji nigdy nie „dorównali” partyzantom z Ruchu Oporu i mimo znacznego wkładu w historię ich działalność jest nadal pomijana lub bagatelizowana w opracowaniach historycznych na temat Résistance. Z drugiej strony oni sami pragną zachować anonimowość i są przeciwni heroizowaniu ich czynów, gdyż uważają, że pomaganie innym jest czymś oczywistym, „banalnym”, a nie wyjątkowym.

Bohaterowie dwóch pokoleń

Ciekawe obserwacje dotyczące zmian w rozumieniu pojęcia bohatera, oparte na 3-letnich badaniach przeprowadzonych w latach 2001-2003 wśród uczniów, studentów

pierwszych lat i ich rodziców, przedstawiła prof. Maria Kujawska w wystąpieniu: *Bohaterowie współczesnej polskiej młodzieży i jej rodziców. Afirmacja dobra. Zwrot etyczny?* Analiza ponad 500 prac plastycznych oraz opisów uzasadniających wybór bohaterów w trzech kategoriach: „mój bohater”, „bohater rodziców”, „bohater europejski” pokazuje, że zarówno młodzi ludzie, jak i ich rodzice, utożsamiają bohaterów przede wszystkim z ideą dobra rozumianego jako bezinteresowne oddanie się drugiemu człowiekowi. Stąd bardzo często przywoływana jest Matka Teresa z Kalkuty, ale także Lady Di czy Jolanta Kwaśniewska (częściej przez rodziców). We wszystkich grupach bohaterów „bezkonkurencyjny” okazał się Jan Paweł II – autorytet moralny i zarazem ktoś bliski. Szczególne miejsce na listach bohaterów młodzieży zajął też Adam Małysz. Zdaniem ankietowanych studentów nie można było pominąć tak skromnej, a zarazem pracowitej osoby. Ważnym motywem w wyborach młodych ludzi było poszukiwanie wzorów do naśladowania, stąd w grupie „mój bohater” często wskazywani są najbliżsi – mama, babcia, przyjaciel. Pokolenie starsze częściej wskazuje wzory historyczne i polityczne, jak Józef Piłsudski czy Lech Wałęsa. Bez wątplenia na wybór współczesnych bohaterów duży wpływ ma historia szkolna (nauczanie) i oficjalna, a także „życiowa medialna” postaci (relacje z oficjalnych obchodów rocznicowych, heroizacja Jana Pawła II, Matki Teresy z Kalkuty itd.) oraz oficjalne procesy humanizacyjne i beatyfikacyjne. Zdaniem prof. Marii Kujawskiej przeprowadzone badania pokazują, że młodzi Polacy w dobie transformacji za bohaterów uznają postacie pozytywne: głęboko etyczne i dobre. Stąd obok bohaterów historycznych (np. Kościuszko) i bohaterów medialnych (Lady Di) przywo-

Fot. Piotr Namota



Wystawa, Bohater Rodziców (Jolanta Kwaśniewska) – oprac. graf. Bartłomiej Wąsiel

lują postaci fikcyjne (Mały Książę, Ania z Zielonego Wzgórza) oraz najbliższych, którzy zaspokajają potrzebę bezpieczeństwa.

Według prof. Predy, stawianie obok siebie Jana Pawła II, Lady Di czy Jolanty Kwaśniewskiej jest przejawem charakterystycznego dla współczesnej Europy eklektyzmu i niezdolności do zdefiniowania w społeczeństwach postkomunistycznych uniwersalnego ideału politycznego. Jak zauważył prof. Hartog, symbolem niemożności wskazania bohatera uniwersalnego może być pusty cokół po usuniętym w 1989 roku pomniku Lenina w Bukareszcie. Oznacza on koniec epoki bohaterów pochodzących z przeszłości i otwierających perspektywę na przyszłość. We Francji ostatnim takim bohaterem był szef Ruchu Oporu Jean Moulin, którego w ramach lansowania na nowo kultu wielkich ludzi wprowadził do Panteonu de Gaulle.

Interesujące wnioski z badań nad stereotypem Wielkopolanina we współczesnej świadomości społecznej (od poł. XIX w.) przedstawiła dr Danuta Konieczka-Śliwińska (*Bohater wielkopolski w szkolnych podręcznikach historii doby transformacji*). Porównując dwie grupy podręczników (z lat 1989-1998 oraz 1999-2004), poznańska badaczka ukazała przemiany w zakresie stereotypizacji bohatera wielkopolskiego, utożsamianego zasadniczo z działaczem organicznikowskim. Z badań wynika, że Wielkopolanie obecni na kartach historii to głównie patrioci szukający optymalnej (rozsądnej) drogi do zachowania polskości, umiejący godzić sukces zawodowy z działalnością kulturalną i naukową. Stereotyp wielkopolskiego społecznika skutecznie zastąpił zatem przedsiębiorczy ziemianin i mecenas kultury. Wiele wystąpień odnosiło się też do konkretnych postaci, których biografie, poddane bardzo często nowatorskim analizom, jawiły się słucha-

czom w innym niż dotychczas świetle. Dla przykładu dr Maciej Forycki (UAM) ukazał Stanisława Leszczyńskiego jako Europejczyka widzianego oczyma Polaków i Francuzów, Wielkopolan i Lotaryńczyków.

Pewne zamieszanie w rozważaniach o bohaterze wynikało z traktowania tego pojęcia jako synonimu wzoru osobowego, autorytetu moralnego, idola czy ikony popkultury. Zdaniem prof. Barbary Jakubowskiej (UW), można wręcz mówić o utopijności kategorii bohaterów lansowanych przez media i podręczniki, zaś historia może już być tylko pocieszeniem, a nie wzorem do naśladowania. Niemniej młodzi ludzie potrzebują bohaterów, by zrozumieć i ocenić współczesność, a to wyznacza nowe zadania całej edukacji historycznej – nauczycielom, autorom podręczników i metodologom historii, o czym mówiło wielu prelegentów (m.in.: prof. Alojzy Zielecki z URz: *Sylwetki bohaterów narodowych w polskich podręcznikach historii dla zreformowanej szkoły*; prof. Grażyna Pańko z UW: *Dwudziestowieczni bohaterowie w aktualnych polskich i czeskich podręcznikach gimnazjalnych jako wyraz pamięci współczesnych*).

* * *

Konferencja odbiła się szerokim echem wśród poznańskich humanistów i nauczycieli oraz zainteresowała pracowników innych wydziałów i uczelni. Wzięło w niej udział wielu młodych naukowców. Instytut Historii UAM wydał, już na otwarcie konferencji, streszczenia i tezy wszystkich referatów w formie książki. Wszystkie materiały zostaną wydane we wrześniu w wersji elektronicznej przez stronę kanadyjską, zaś wersja drukowana jako wybór najbardziej reprezentatywnych dla tematu konferencji wystąpień zapowiadana jest na przyszły rok.

Danuta Chodera

Archiwum jako wizytówka macierzystej instytucji

Konferencja Sekcji Archiwów Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych SAP

W dniach 24-25 czerwca br. Archiwum UAM było organizatorem X Konferencji Sekcji Archiwów Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych SAP. Temat „Archiwum jako wizytówka macierzystej instytucji” okazał się interesujący i ważny dla środowiska; zgromadził ponad 50 osób ze wszystkich liczących się ośrodków naukowych, a nawet pracowników innego typu archiwów (archiwa miejskie) i przedstawicieli Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych.

Uczestnicy wysłuchali 18 referatów. Wśród tematów na pierwszy plan wysunęło się umiejscowienie archiwum w strukturze uczelni – bardzo istotne, warunkujące często możliwości sprawnego działania, zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz. Jak się okazało, nie we wszystkich szkołach wyższych archiwa są w tak szczęśliwej sytuacji jak nasze, które ma status jednostki ogólnouczelnianej i podlega bezpośrednio Rektorowi. Drugi blok zagadnień dotyczył zasobów tego typu archiwów i możliwości ich wykorzystywania do różnych celów – naukowych, edukacyjnych, popularyzatorskich i administracyjnych. Doświadczenia w tym względzie są bardzo różne, zależne od wieku instytucji i zakresu jej działania, wielkości i zróżnicowania zasobów. Można było jednak zauważyć cechy wspólne – zwłaszcza dążność do popularyzowania bogactwa informacji zawartych w posiadanych zbiorach. Ostatnia grupa referatów dotyczyła tego, jak działalność archiwów jest odbierana na zewnątrz. Poruszono całą gamę spraw – od ogólnych, dotyczących całego środowiska, po bardziej szczegółowe, odnoszące się jedynie do konkretnych jednostek. Po każdej części rodziła się burzliwa dyskusja; atmosfera była tak gorąca, że chwilami wymagała bardzo stanowczej interwencji przewodniczącego obrad.

Spotkanie pozwoliło na wymianę doświadczeń grupie zawodowej często niedocenianej i borykającej się samotnie (bo personel archiwów to nierzadko tylko 2-3 osoby) z problemami na skalę całej, niemałej uczelni. Niestety, okazało się, że archiwum choć powinno, często nie jest wizytówką swojej macierzystej instytucji, aczkolwiek w porównaniu z sytuacją sprzed lat dziesięciu widać wyraźną poprawę.

Dobra atmosfera sprzyjała kontynuacji rozmów poza salą obrad, nawiązywaniu znajomości i kontaktów, co z pewnością będzie procentować w przyszłości.

Anna Domalanus

Wiadomości z Europejskiego Stowarzyszenia Uniwersytetów (EUA)

www.eua.be

Opublikowane zostały wyniki ankiety o roli, jaką przypisują EUA członkowie stowarzyszenia oraz o kwestiach najważniejszych dla europejskiej edukacji wyższej. Za priorytet uznano wprowadzanie w życie uzgodnień w ramach procesu bolońskiego, kwestie jakości kształcenia, wspólnych tytułów naukowych, finansowania wyższej edukacji.

EUA zamierza rozszerzać działalność m.in. w zakresie organizacji warsztatów i szkoleń. Na stronie EUA znaleźć też można raport na temat Joint Masters Programmes koordynowanych przez stowarzyszenie.

Conference on Higher Education odbyła się w dniach 26-28 sierpnia w Luksemburgu.

EMBO Award for Communication in the Life Sciences 2004: 31 sierpnia – to termin zgłaszania kandydatur naukowców, którzy przyczyniają się do rozszerzania wiedzy na temat badań naukowych w społeczeństwie.

Global University Network for Innovation organizuje konferencję pt. „Social commitment of Universities” w dniach 18-20 października w Barcelonie.

EiFEL Conference on the Electronic Portofolio – 28-29 października w La Rochelle.

European Higher Education Fair odbędą się w Bangkoku w dniach 2-21 listopada.

W dniach 25-30 listopada odbędzie się w Holandii World Conference on the Right to Education.

Organizowane przez UNESCO seminarium pt. „Knowledge, Access and Governance; Strategie's Change” odbędzie się w dniach 1-3 grudnia br.

Dostępna jest druga edycja „European Glossary on Education, Volume 1: Examinations, Qualifications and Titles (w języku angielskim, francuskim, wkrótce także niemieckim).

M.S.

Sprawiedliwy wśród Narodów Świata w Teatrze Nowym

O nadaniu tytułu *Sprawiedliwy wśród Narodów Świata*, ustanowionego w 1953 roku przez izraelski parlament jako najwyższe odznaczenie przyznawane obcokrajowcom, decyduje kapituła Instytutu Pamięci Narodowej Yad Vashem w Jerozolimie. Przyznawane one są (także pośmiertnie) osobom i rodzinom, które z narażeniem własnego życia i zdrowia, z pobudek czysto humanitarnych ratowały osoby narodowości żydowskiej w czasie drugiej woj-

ny światowej. 1 września 2004 r. odbędzie się uroczyste wręczenie takiego odznaczenia w Teatrze Nowym w Poznaniu, z udziałem ambasadora Izraela, Davida Pelega.

Tytuł *Sprawiedliwego wśród Narodów Świata* otrzymają pp. Wanda i Kazimierz Kafarscy oraz rodzice – Stanisława i Stanisław Grzybowscy, a medal odbierze Wanda Kafarska. Uratowanym jest Icchak Kleinmann.

(wg inf. TN)

Szansa dla tegorocznych studentów I roku kulturoznawstwa UAM!

European Masters in Performance Studies (E-MAPS) to interdyscyplinarny program pięciu europejskich Uniwersytetów: University of La Valetta z Malty (koordynator programu), Roma La Sapienza z Włoch, Paris XIII z Francji, De Montfort University z Wielkiej Brytanii oraz Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza z Poznania. Wejdzie on w życie w roku akademickim 2007/2008 a studenci będą mogli odbywać kursy na każdej z powyższych uczelni.

Na UAM dotyczy to studentów kulturoznawstwa po 3 roku nauki. Jak wyjaśnia dr Juliusz Tyszcza, prowadzący program na UAM, inicjatywa łączy „Studia nad występem i widowiskiem (teoretyczne i praktyczne) ze studiowaniem neurofizjologii, a sens tego połączenia tkwi w poszukiwaniu ośrodków i technik wspomagających pobudzenie ludzkiej kreatywności”.

E-MAPS obejmuje studia z zakresu 5 dyscyplin naukowych: psychologii, neurofizjologii, filozofii, a także poświęconych problematyce sportu oraz teatru, tańca i muzyki. Studenci będą prowadzić swe projekty w oparciu o przynajmniej 2 dyscypliny naukowe. Wykłady w ramach programu także będą mieć charakter interdyscyplinarny. Każdy z nich prowadzony będzie przez 2 prelegentów reprezentujących różne dziedziny nauki czy sztuki (i w miarę możliwości reprezentujących 2 uniwersytety). Studenci poznają omawiane zjawiska z różnych punktów widzenia i jednocześnie nauczą się kojarzyć i łączyć oderwane od siebie wiadomości.

Program sponsorowany jest w ramach funduszy Socrates-Erasmus. Zajął III miejsce w rankingu programów edukacyjnych z 2003 r.

M.S.

Szkoły Letnie Zgromadzenia Regionów Europy (Assembly of European Regions)

Assembly of European Regions (AER) zorganizowało w dniach 22-27 sierpnia w Olomouc (Ołomuńcu) w Czechach dwie Szkoły Letnie.

Pierwsza przeznaczona była dla polityków i innych przedstawicieli regionów, którym zaproponowano debatę na temat szans, jakie niesie współpraca regionalna oraz lobbingu na szczeblu europejskim. Zaprezentowano programy europejskie, mające na celu wspieranie współpracy regionalnej.

W tym samym czasie odbywała się doroczna (trzecia z kolei) Szkoła Letnia dla młodzieży między 18 i 24 rokiem życia. Jej

uczestników zainteresowano problematyką udziału młodzieży w życiu regionu, w oparciu o kartę Rady Europy „European Charter on the Participation of Young People in Local and Regional Life”. Dokument ten nakreśla obowiązki władz lokalnych i regionalnych związane z zaangażowaniem młodych ludzi w procesy decyzyjne dotyczące spraw im poświęconych i jednocześnie mówi o odpowiedzialności młodzieży za budowanie własnej przyszłości.

Uczestnicy obu spotkań mieli się zebrać, by przedstawić konkluzje i zapoczątkować realizację uzgodnionych w trakcie Szkół projektów.

M.S.

„Prefabrykaty” na festiwalu Malta, kulturoznawcy we Francji

W nurcie Off XIV Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Malta, który odbył się na przełomie czerwca i lipca br., wystąpił zespół złożony ze studentów UAM o przewrotnej nazwie „Prefabrykaty”. Akcja, którą zagrano czterokrotnie w jednym z bardziej teatralnych miejsc w Poznaniu – na schodach Cytadeli, zatytułowana była „Wchodzenie”. Młodzi artyści próbowali w niej sformułować proste, lecz w tej konkretnej przestrzeni i kontekście kulturowym paląco aktualne pytania o znaczenie oraz kształt ikon i symboli kultury w dobie konsumpcjonizmu.

Zespół powstał wiosną 2004, z inicjatywy studentów kulturoznawstwa UAM działających w Sekcji Nauk o Widowisku, skupionych wokół Krzysztofa Dziedzińskiego i Marcina Wróblewskiego. Grupa próbuje dać własną arty-



„Stereotypy” na dziedzińcu Uniwersytetu Lille III

styczną odpowiedź na współczesne problemy społeczne, pracując metodą kreacji zbiorowej.

Bezpośrednią inspiracją dla utworzenia grupy był wyjazd Sekcji Nauk o Widowisku Koła Naukowego Kulturoznawców do Francji w dniach 29.03-8.04.2004. W jego trakcie ukończono pracę nad happeningiem

„Stereotypy”, zrealizowanym wspólnie z francuskimi kolegami – studentami DEUG Arts du Spectacle na Université d’Artois w Arras, i czterokrotnie go zagrano: w Arras (uniwersytet, Place d’Héros), Paryżu (plac przed Centre Pompidou) i w Lille (uniwersytet Lille III). Oprócz występów francuscy

gospodarze zorganizowali także kilka spotkań, m.in. z władzami miasta Arras i Polonią regionu Pas de Calais oraz wieczór dyskusyjny nt. procesu integracji europejskiej, z udziałem m.in. konsula RP w Lille.

Projekt „Stereotypy” był finansowany przez program UE „Młodzież”. Warto dodać, że to sami studenci, francuscy i polscy, wpadli na pomysł zwrócenia się do administratorów tego programu z prośbą o wsparcie swej inicjatywy, a także wykonali większość prac organizacyjnych związanych z projektem. Opiekunami grupy polskiej byli pracownicy Instytutu Kulturoznawstwa UAM, dr Joanna Ostrowska i dr Juliusz Tyszka, opiekunem grupy francuskiej był natomiast słynny happener, twórca Pomarańczowej Alternatywy, Major Waldemar Fydrych.

J.T.

Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza
61-734 Poznań, ul. F. Nowowiejskiego 55
tel. (061) 829-39-85, fax (061) 829-39-80
e-mail: press@amu.edu.pl http://main.amu.edu.pl/~press

uprzejmie zaprasza na

VIII Poznańskie Dni Książki Naukowej 7–9 października 2004

Targi organizujemy przy współpracy z Polskim Towarzystwem Wydawców Książek oraz Centrum Kultury ZAMEK. Siedzibą imprezy, której patronuje JM Rektor UAM, jest CK ZAMEK (Poznań, ul. Św. Marcin 80/82).

Będziemy eksponować i promować przede wszystkim książkę naukową i dydaktyczną, służącą zarówno kształceniu akademickiemu, jak i szeroko pojętej edukacji, a także publikacje popularnonaukowe, pomocne w poszerzaniu wiedzy.

W czasie trwania targów zorganizowane zostaną konferencje poświęcone tematyce interesującej wydawców książki naukowej oraz spotkania promocyjne.

W bieżącym roku szczególnie zainteresowanie wzbudzi z pewnością kontynuacja cyklu poświęconego problemom uczelni pogranicza, ich specyfice i roli w jednoczącej się Europie oraz ich potrzebom w zakresie podręczników i pomocy dydaktycznych.

Zapraszamy do Poznania!



Komitet Organizacyjny
Poznańskich Dni Książki Naukowej

Doktoranci i Sztuka

W czerwcu 2004 r. w Karmelitańskim Centrum Duchowości odbyła się wystawa rzeźb Teresy Mackiewicz. Rzeźbiarka urodziła się w Poznaniu w 1928 roku. Z wykształcenia biolog, w latach 1984-92 kierowała Katedrą Genetyki i Hodowli Roślin na Akademii Rolniczej w Poznaniu. Zainteresowanie etnografią, polską tradycją i historią zaowocowało serią rzeźb poświęconych tematyce sakralnej.

Twórczość Teresy Mackiewicz przybliży postaci dawno zapomniane, opowiada ich historię. Jak pisze autorka w katalogu wystawy: „... kiedy na swej drodze potknęłam się o zwalona topolę, zobaczyłam w jej korze zapomnianych i ginących świętych, postanowiłam powymyślać ich z tej kory, odkurzyć i przypomnieć takimi, jakimi byli i co im zawdzięczamy. Postanowiłam odtworzyć historycznych dla Polski patronów, szczególnie czczonych przez lud, wokół których urosły piękne podania i legendy. Wielcy święci towarzyszyli nam od zarania naszej państwowości. Tylko nieliczni z nich zakłęci w figury z drewnianych kapliczek przetrwali bezwzględne działanie czasu.” Otwarcia towarzyszył koncert zespołu Classic Quartet, współorganizowany przez Towarzystwo im. F. Nowowiejskiego.

Wystawa została zorganizowana przez dwoje młodych doktorantów. UAM reprezentowała mgr Agnieszka Pałac (Wydział Nauk Społecznych, Instytut Filozofii), Akademię Medyczną reprezentował dr Krzysztof Wachal (Klinika Chirurgii Ogólnej i Naczyń).

Rozmawiam z Agnieszką Pałac:

AP – Początkowo przedsięwzięcie to wydawało się interesujące z uwagi na prywatną historię Teresy Mackiewicz. Przez całe lata, równoległe z pracą badawczą, zbierała informacje o zapomnianych polskich patronach, szukała legend, które im towarzyszą i powodów, dla których oddawano im cześć. W pełni zrealizowała swoje marzenia dopiero na emeryturze. Wystawa jest efektem pracy ostatnich pięciu lat jej życia.

dokończenie na str. 18



Dzień Azji Południowo-Wschodniej w UAM



Krzysztof Szymoniak

W stronę języków i kultur Azji Południowo-Wschodniej

W programie kształcenia na Uniwersytecie w Poznaniu przybywa coraz więcej języków Azji Południowo-Wschodniej. Jest to zasługą profesorów, którzy zechcieli podjąć takie wyzwanie w oparciu o osobiste kontakty z profesorami uczelni zagranicznych. To stanowi podstawę współpracy instytucjonalnej opartej na porozumieniach i umowach między uczelniami. Najważniejsze kraje azjatyckie, z którymi Uniwersytet współpracuje, to: Japonia, Chiny, Korea, Wietnam, Tajlandia, Indonezja. Studenci mogą u nas poznawać tak rzadko w Europie znane języki, jak tajski i wietnamski.

W nurcie wydarzeń

Zanim Aleksander Kwaśniewski, prezydent RP, wybrał się na początku bieżącego roku z oficjalną wizytą państwową w rejon Azji Południowo-Wschodniej, najpierw Polskę odwiedziła grupa dziennikarzy z Tajlandii, Indonezji i Singapuru. Po zwiedzeniu Warszawy, 13 lutego, dziennikarze przybyli do Poznania. Przyjął ich JM Rektor UAM, byli gośćmi Instytutu Językoznawstwa, wzięli udział w uroczystościach związanych z Dniem Azji Południowo-Wschodniej, zorganizowanym w Collegium Hipolita Cegielskiego przez pracowników i studentów IJ.

Do Poznania przyjechała delegacja w składzie: pan Manich Sonksomchitra (Tajlandia), pani Kusuma Yodhasmutr (Tajlandia), pan Kittisak Wannapob (Tajlandia), pan Thanong Khan-

tong (Tajlandia), pan Soeryo Winoto (Indonezja), pan Idrus F. Shahab (Indonezja), pani Grace Sung (Singapur) i pani See Sin Yee Bridgette (Singapur). Opiekunem i tłumaczem grupy była pani Anna Walicka. Przyjmując gości, którym towarzyszyli między innymi: dziekan Wydziału Neofilologii prof. Józef Darski, dyrektor Instytutu Językoznawstwa prof. Jerzy Bańczerowski, kierownik Katedry Orientalistyki prof. Alfred F. Majewicz i prof. Wiesław Olszewski z Instytutu Historii – rektor UAM prof. Stanisław Lorenc podkreślił m. in., iż:

– *Współpraca uczelni z krajami pozaeuropejskimi rozwija się bardzo intensywnie. Przewiduje w tej współpracy Wydział Neofilologii. Jeżeli jakkolwiek kierunek, czy jakkolwiek specjalność jest w naszym Uniwersytecie wyróżniana, to właśnie nauka języków obcych i współ-*

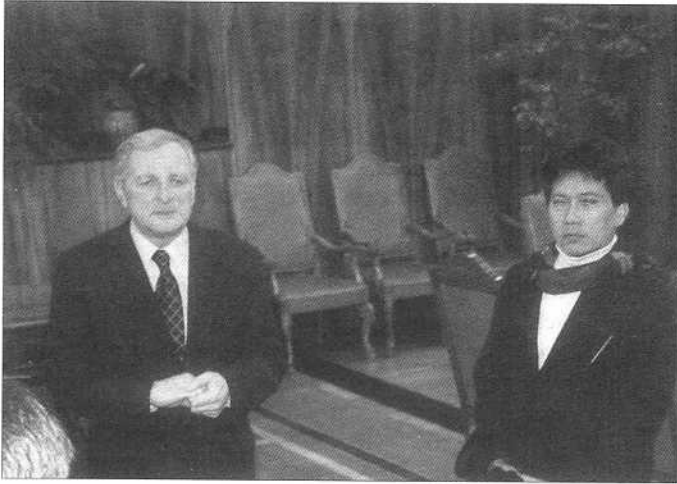
praca z krajami Wschodu. Nasze współdziałanie nie ogranicza się wyłącznie do nauczania języka. Obecny tu profesor Wiesław Olszewski pisze piękne podręczniki dotyczące historii Azji Południowej, Azji Wschodniej, również Australii. To są dobre podstawy, aby współpracę naukową rozwijać i wprowadzać ją na nowe tory, a także, by rozwijać współpracę gospodarczą między naszymi państwami. Jednym słowem – jesteśmy coraz bliżej siebie.

Po części oficjalnej poznańscy profesorowie odpowiadali na pytania dziennikarzy z Tajlandii, Indonezji i Singapuru. Dotyczyły one głównie historii oraz ilości i jakości kontaktów między Wydziałem Neofilologii UAM a uczelniami Dalekiego Wschodu, efektów praktycznych w zakresie nauczania języków Azji Południowo-Wschodniej w Poznaniu, wymiany studentów i

kadry naukowej, a także perspektyw rozwoju współpracy między uczelniami.

Doceniamy kultury poza Europą

Główna część Dnia Azji Południowo-Wschodniej, zorganizowanego wspólnymi siłami pracowników i studentów Instytutu Językoznawstwa (IJ), pod kierunkiem dyrektora Instytutu, prof. Jerzego Bańczerowskiego, oraz Katedry Orientalistyki pod kierunkiem prof. Alfreda F. Majewicza, odbyła się w Collegium Hipolita Cegielskiego. Spotkanie prowadził mgr Michael A. Farris, który także pełnił rolę tłumacza (z polskiego na angielski). Otwierając spotkanie, prorektor UAM, prof. Bogdan Walczak, wyraził radość z faktu, że wspólnota akademicka przeżywa takie piękne święto. Stwierdził m.in.:



Z wizytą u Rektora Uniwersytetu



– Cieszę się, że [...] nie ząpominamy, że na Europie świat się nie kończy. Cieszę się, że dostrzegamy na innych kontynentach kultury nierzadko starsze od naszej, kultury, które mogą naszą, europejską i polską kulturę wzbogacić... Cieszę się, że od nowego roku akademickiego uruchamiamy naukę języka i kultury tajskiej, wietnamskiej... Będzie także u nas, na Uniwersytecie, nauczany język khmerski, język indonezyjski. Stęgamy w ten sposób do części świata znanej u nas powierzcównie, naskórkowo, turystycznie, ale nie znanej w sposób, który by mógł satysfakcjonować filologa i humanistę. Bardzo się cieszę, że w modelu wypracowanym na Wydziale Neofilologii naszego Uniwersytetu to, co jest niewątpliwie najważniejsze, czyli nauka języka, idzie jednak w parze z bardzo gruntownym poznaniem najszerzej rozumianej kultury... Wydział Neofilologii [jest] przez Jego Magnificencję profesora Stanisława Lorenca nazywany zwykle okrętem flagowym naszej Almae Matris. Za tę inicjatywę w uruchamianiu coraz to nowych kierunków studiów, za trud i pracę, jakie się z tym wiąże, pragnę gorąco podziękować władzom Wydziału i władzom różnych jednostek Instytutu Językoznawstwa czy Katedry Orientalistyki, tych jednostek, które stanowią o tej właśnie sile i renomie, światowej renomie naszego Wydziału, a poprzez to naszego Uniwersytetu.

Następnie głos zabrał były rektor UAM, prof. Jerzy Fedorowski, który między innymi wspominał swoje osobiste kontakty z krajami Azji Południowo-Wschodniej, a także nie tak odległe czasy, gdy na poznańskim Uniwersytecie studiowali w sporej liczbie na przykład młodzi Wietnamczycy i Laotańcy. Stwierdził przy okazji, że dzisiaj Polsce i Polakom bardzo przyda się znajomość języków i wiedza o kulturze krajów Azji Południowo-Wschodniej.

Natomiast dziekan Wydziału Neofilologii, prof. Józef Darski, podkreślił w swoim wystąpieniu praktyczny wymiar działalności Wydziału:

– Najpierw, wiele lat temu, jako Wydział, mieliśmy główne języki europejskie (angielski, niemiecki, rosyjski i francuski) oraz lektoraty, które z czasem rozwijały się w samodzielne specjalności. Obecnie uczy się u nas 23 specjalności, a od roku 2004/2005 będzie także funkcjonować filologia wietnamsko-tajska. W sumie, na Wydziale można się nauczyć 27 języków. Przy okazji warto podkreślić fakt, że nasz Wydział jest jedynym wydziałem filologicznym, poza Wydziałem Filologii Polskiej i Klasycznej, który ma I kategorię Komitetu Badań Naukowych. Proszę zauważyć, że tej kategorii nie mają: największy uniwersytet polski, to jest Uniwersytet Warszawski, ani najstarszy uniwersytet, czyli Uniwersytet Jagielloński. Z tego prosty wniosek, że zostaliśmy

uznani za najlepszych w tej dziedzinie i chcemy to utrzymać.

O swoich dokonaniach naukowych w zakresie języków i kultury wybranych obszarów Azji Południowo-Wschodniej mówił następnie profesor Alfred F. Majewicz, kierownik Katedry Orientalistyki. Profesor skierował wystąpienie do zagranicznych gości oraz publiczności, niemal w całości studenckiej, szczególnie wypełniającej salę.

Jako ostatni w tej części spotkania zabrał głos dyrektor Instytutu Językoznawstwa, prof. Jerzy Bańczerowski, laureat nagrody „Friend of Thailand”, przyznanej w 2002 r. w Bangkoku za działalność na rzecz przybliżania Polakom języka i kultury tajskiej. Prof. Bańczerowski najpierw powitał uczestników Dnia Azji Południowo-Wschodniej po tajsku, a potem, przechodząc na język angielski, powitał przedstawicieli władz rektorskich UAM oraz dziennikarzy. Dodał też:

– Mam świadomość historycznego znaczenia tego, czego jesteśmy tu świadkami. Po raz pierwszy tak wielu reprezentantów krajów Azji Południowo-Wschodniej zgromadziło się razem na naszym Uniwersytecie. ...Nie jest to przypadkowy zbieg okoliczności. Jest to efekt długiej i ciężkiej pracy. W minionej dekadzie znaczenie i pozycja tego regionu Azji na naszym Uniwersytecie zostały wyraźnie wzmocnione za sprawą badań naukowych, programów dydaktycznych oraz kontaktów akademickich. Mamy

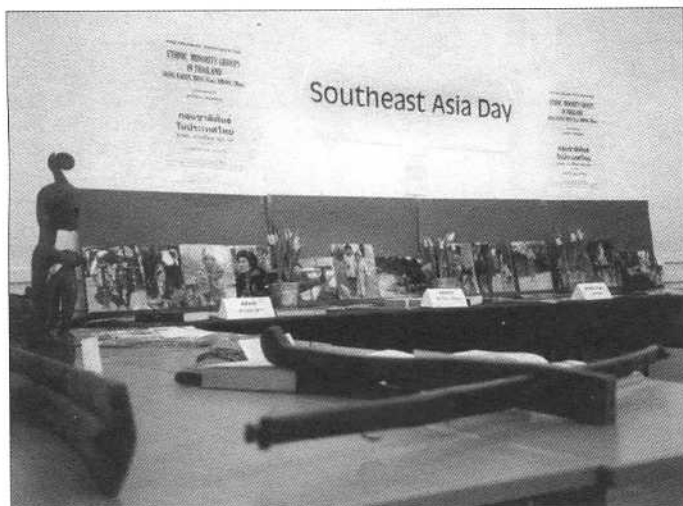
w związku z tym nadzieję, że nasi znakomici goście przekażą za sprawą swoich mediów wiadomość, iż jesteśmy szczerze i poważnie zainteresowani kulturą, cywilizacją oraz językami krajów, które reprezentują. Od dłuższego czasu marzyliśmy o tym, aby przybliżyć Poznaniowi kraje Azji Południowo-Wschodniej, a teraz, dzięki wysiłkom pracowników naukowych, wykładowców oraz studentów, marzenie to stało się rzeczywistością.

Historia niezwykłych studiów

Główne wystąpienie prof. J. Bańczerowskiego, zatytułowane *Southeast Asian Studies at Adam Mickiewicz University in Poznań, Poland*, będące rodzajem zarysu historii działań i osiągnięć, z braku miejsca można tu wyłącznie streścić. Oto najważniejsze wątki referatu:

(a) Studia nad Azją Południowo-Wschodnią nie mają w Polsce zbyt długiej tradycji. Dotyczy to również Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, jednej z wiodących instytucji w zakresie nauczania języków i kultur azjatyckich. Jednakże, jeżeli chodzi o Instytut Językoznawstwa, zanotowano w okresie 10 minionych lat spory wzrost zainteresowania tymi studiami;

(b) Do pionierów na polu studiów nad językami Azji Południowo-Wschodniej należy zaliczyć profesora Alfreda F. Majewicza, który jako pierwszy



Wystawa

opublikował *Rozmówki tajskie* oraz *Wprowadzenie do języka tajskiego*, i który także zajął się badaniami w dziedzinie antropologii kulturowej i nad problematyką mniejszości. O pionierskich działaniach można mówić również w odniesieniu do profesora Wiesława Olszewskiego z Instytutu Historii UAM, który opublikował między innymi takie prace, jak: *Historia Wietnamu i Polityka kolonialna Francji w Indochinach 1858-1908*. Wysiłki dla rozwoju studiów nad Azją Południowo-Wschodnią zdecydowanie wspierali: obecny rektor, prof. Stanisław Lorenc oraz dwaj byli rektorzy – prof. Jerzy Fedorowski i prof. Stefan Jurga;

(c) W roku 1999 w Instytucie Językoznawstwa rozpoczęto starania o pozyskanie wykładowcy języka tajskiego. Dzięki pomocy dr. Bogusława Szymańskiego z Biura Uznawalności Wykształcenia i Wymiany Międzynarodowej, prof. Jerzy Bańczerowski skontaktował się w tej sprawie z Tharee Chauvachata, pierwszym sekretarzem Ambasady Królestwa Tajlandii w Warszawie, który osobiście zaangażował się w poszukiwanie odpowiedniego kandydata. Skutkiem tych wysiłków do Poznania przyjechał dr Prakorb Phon-ngam, który rozpoczął zajęcia w roku akademickim 2000/2001. Język tajski uzyskał wówczas w IJ status języka specjalizacyjnego na specjalności *etnolingwistyka*. W ten

sposób język tajski po raz pierwszy w Polsce pojawił się w uniwersyteckim programie studiów;

(d) Krajem Azji Południowo-Wschodniej, z którym mamy najdłuższe kontakty jest Wietnam. Gdyby ograniczyć się tylko do środowiska akademickiego, można wspomnieć setki wietnamskich studentów, którzy ukończyli polskie uniwersytety i wrócili do ojczyzny. Mimo licznie reprezentowanej w Polsce mniejszości wietnamskiej (obecnie przebywa u nas około 20 tysięcy wietnamskich imigrantów), pracownicy naukowci uniwersytetów niezbyt chyba wielką wagę przykładali do nauczania języka wietnamskiego i propagowania wiedzy o kulturze i historii Wietnamu. Do wyjątków należą tutaj dr Teresa Halik z Uniwersytetu Warszawskiego i prof. Wiesław Olszewski z Instytutu Historii UAM. W IJ język wietnamski pojawił się po raz pierwszy w roku 1988, jego pierwszym wykładowcą był prof. Nguyen Tu Thang, natomiast status języka specjalizacyjnego na *etnolingwistyce* uzyskał w roku 1997. Pierwszą grupę studentów uczących się regularnie języka wietnamskiego prowadziła dr Hoang Thu Oanh, natomiast w roku akademickim 2001/2002 dwie pierwsze studentki IJ (Maria Słabońska i Aleksandra Olszanowska) spędziły rok akademicki w Hanoi;

(e) W roku 2003 Instytut Językoznawstwa wystąpił z wnioskiem do Rady Wydziału Neofilologii o uruchomienie filologii wietnamsko-tajskiej. Inicjatywę tę gorąco poparła polska ambasada w Królestwie Tajlandii oraz ambasady Tajlandii i Wietnamu w Warszawie, a także polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Wniosek zyskał pełną akceptację i w efekcie w roku 2004 przeprowadzono pierwszy nabór studentów. Tak szybko, jak to będzie możliwe, nastąpi rozdzielanie tych języków i utworzenie na bazie każdego z nich samodzielnej filologii;

(f) Instytut Językoznawstwa ma ambitne plany rozszerzenia badań dotyczących Azji Południowo-Wschodniej. Nadal jest wzbogacana oferta dydaktyczna; w roku 2004/2005 na etnolingwistyce dwa kolejne języki z tego regionu – indonezyjski i khmerski – zostały językami specjalizacyjnymi. Ostatnio także IJ zaproponował powstanie Centrum studiów nad kulturami, cywilizacjami oraz językami Azji Południowo-Wschodniej.

Jeszcze w klimacie Dnia Azji Południowo-Wschodniej

W części artystycznej spotkania z krótkimi prezentacjami wystąpili studenci *etnolingwistyki*, uczący się języka wietnamskiego, tajskiego i chińskiego. Kambodżańską piosenkę zaśpiewała pani Setha Lonj-Kucharczyk (Kambodża), która ma zostać pierwszym wykładowcą języka khmerskiego. Głos zabrał także pan Teija Gumilar (Indonezja) – który od października br. obejmie stanowisko wykładowcy języka indonezyjskiego. Poza tym poznańska Szkoła „Strefa walki” (Muay Thai) zaprezentowała krótki pokaz boksu tajskiego, który zebrany miał naocześnie specyfikę kulturową także w obrębie wschodnich technik walki.

Na zakończenie Dnia Azji Południowo-Wschodniej odbyło się spotkanie towarzyskie z za-

proszonymi gośćmi w sali, w której wcześniej pracownicy IJ zaaranżowali interesującą wystawę obrazującą wycinek przebogatej kultury regionu. Wystawa była możliwa dzięki wypożyczeniu prywatnych zbiorów pracowników UAM, między innymi zbiorów prof. Alfreda F. Majewicza i prof. Wiesława Olszewskiego.

— *Mój udział w tej wystawie – powiedział profesor Majewicz – to, na przykład, wykonane przeze mnie dużego formatu zdjęcia z prac terenowych na obszarze północnej Tajlandii, obrazujące mniejszości etniczne, które przeszły tam z Chin w okresie minionych stu kilkudziesięciu lat. Chodzi tu o takie grupy etniczne, jak Jao, Miao, Lahu, Lisu, Biali Karenowie, a przede wszystkim, tak istotne z punktu widzenia naszych badań, Akha. Ponadto dostarczyłem duży i reprezentatywny zestaw publikacji w języku tajskim, między innymi na temat tajskich Khmerów (mało kto wie, że istnieją). Wystawa zrobiła spore wrażenie na dziennikarzach z Tajlandii, Indonezji i Singapuru, którzy najwyraźniej nie spodziewali się, że zobaczą w Poznaniu, obok przedmiotów obrazujących kulturę regionu, także fachowy, profesjonalnie dobrany zbiór książek naukowych na określony temat.*

* * *

Następnego dnia, 14 lutego, po spotkaniu z rektorem prof. Stanisławem Lorencem, Instytut Językoznawstwa odwiedził ambasador Królestwa Tajlandii – JE Suphot Khaimuk. Podczas roboczego spotkania z władzami Instytutu ambasador zastanawiał się nad rodzajem pomocy, jaką można by wesprzeć przyszłą filologię tajską. Przy okazji także pytał o praktyczne możliwości rozwoju dydaktyki i działań badawczych pracowników oraz studentów zainteresowanych językami i kulturą Azji Południowo-Wschodniej.

Tekst i fot.
Krzysztof Szymoniak

Sto lat, Panie Rektorze!



W najbliższych tygodniach ukaze się „Poczet rektorów Almae Matris Posnaniensis”, ważna i dawno oczekiwana przez poznańskie środowisko akademickie pozycja pod red. naukową prof. Tomasza Schramma, wydawana nakładem Wydawnictwa Naukowego UAM. Wśród znaczących dla uczelni postaci, z bliższej i dalszej historii, książka przedstawia oczywiście rektorów czasów najnowszych, którzy stanowili o randze Uniwersytetu w III RP. Nową kartę dziejów (zapisywaną dotąd przez 3 kolejno wybieranych rektorów) otworzyły dwie kadencje JM Rektora Jerzego Fedorowskiego, który sprawował urząd w okresie od 1 grudnia 1990 do 31 sierpnia 1996 r. Jak będzie można przeczytać w poświęconym mu szkicu: „Środowisko doceniło w nim uczonego, patriotę, prawego człowieka i zdolnego organizatora nauki...W nurcie przemian ogólnoustrojowych zapoczątkował i realizował fundamentalne zmiany w zarządzaniu uczelnią. Nadał jej rozmach dydaktyczny i inwestycyjny, nakreślił dalekosiężną wizję i stworzył podwaliny pod dalszy dynamiczny rozwój. Umocnił przodującą pozycję UAM wśród uczelni wyższych w kraju i szeroko otworzył na współpracę międzynarodową”. W kolejnych kadencjach władzy rektorskiej osiągnął – wśród in-

nych ważnych spraw – dwa wielkie cele: nie dopuścił, aby w okresie wielu otwartych ran Uniwersytet stał się areną kłótni i rozliczeń, lecz zadbał o atmosferę twórczej pracy, oraz – stworzył koncepcję i zadbał o środki na realizację Collegium Polonicum w Słubicach.

Godność rektorska nie zmieniła go jako człowieka i nie przesłoniła świata. Również – jako uczonego. „Autor ponad 70 oryginalnych publikacji naukowych, odkrył i wprowadził niemal trzy razy tyle nowych jednostek w systematyce badanych koralowców paleozoicznych. Od roku 1990 był ponad 300 razy cytowany w publikacjach naukowych za granicą. W latach 1975-2002 uczeni z różnych stron świata nazwali jego nazwiskiem 5 nowych rodzajów i 5 nowych gatunków koralowców (w Polsce, USA, Wietnamie i Rosji)” – cytat z tego samego, najnowszego źródła.

Profesor Jerzy Fedorowski kończy dziś (5 września) 70 lat. To zupełnie nieprawdopodobne. Za młody na to co dotąd osiągnął; za dojrzały, jak na wciąż tak młode i rozległe pasje, wrażliwość na świat, krytycyzm i ostrość spojrzenia. Nieprawdopodobne, ale skoro kalendarz każe w to wierzyć?! Sto i dwieście lat, Panie Rektorze!!

Jak Czytelnicy widzą, ten numer „Życia Uniwersyteckiego” poświęcamy prawie w całości wakacyjnym pracom i peregrinacjom studentów i profesorów naszej uczelni. Jesteśmy zaszczyceni, mogąc wzbogacić tę paletę o wyjątkowy materiał: własne zapiski i zdjęcia prof. Jerzego Fedorowskiego z lipcowej, 10-dniowej wyprawy na Spitsbergen. Proszę Państwa: tak widzieć świat, i tak umieć o tym pisać!

Ewa Staniewicz

Prof. Jerzy Fedorowski

Dzienniki z Arktyki

(fragmenty reportażu)

01.07.2004. To niemal na pewno moja ostatnia podróż na Spitsbergen. Będziemy mieszkali na statku, pływającym w fiordach. Będziemy zawijali do kilku najbardziej znanych miejsc polskich wypraw na Spitsbergen i robili całodniowe wycieczki naukowe. W programie wyłącznie dla mnie był także Treskelen i chatka, w której 29 lat temu spędziłem samotnie 6 wspaniałych tygodni. Niestety, podobnie jak 29 lat temu, tak i teraz zebrał się pas lodu szeroki na 60 mil, uniemożliwiający wejście do Hornsundu. Nie tracę nadziei, iż nadejdzie wschodni wiatr i wypchnie ten pak na morze.

Ponownie na lotnisku. Tym razem w hali odbioru bagaży w Oslo. Siedzę tutaj już ponad 2,5 godziny. Moja walizka pozostała w Kopenhadze. Na szczęście przysłano ją jednym z kolejnych rejsów, ale hece się nie skończyły. Zepsuł się mianowicie podajnik i bagaż kazano traktować jako ręczny. Na bramce zakwestionowano mi młotek i scyzoryk. Byłem dostatecznie napalony, by zrobić awanturę. Poskutkowało. Młody osiłek zabrał moją walizkę i zaniósł wprost do samolotu. Miałem wprawdzie obawy, czy przy poziomie organizacji linii SAS nie zanieśie jej do samolotu lecącego np. do Lagos, okazało się jednak, że trafił.

02.07.2004. Siedzę w kabinie statku Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni „Horyzont II”. Stoimy na redzie w Longyearbyen. Po obiedzie przewiozłem nas do miasteczka. Zwiedzimy m.in. tutejsze Centrum Uniwersyteckie, na którego pierwocinach miałem 2 czy 3 wykłady w 1996 roku. Uczelnię stworzyły wspólnie uniwersytety w Bergen, Oslo, Trondheim i Tromsø. Prowadzi roczne i dwuletnie kursy na 4 kierunkach. Robią tu nawet doktoraty, ale stopnie naukowe nadaje jeden z wymienionych uniwersytetów.

Longyearbyen to obecnie niemal normalne miasto turystyczne. Ma ponad 40 km asfaltowanych dróg, po których poruszają się liczne samochody, w tym autobusy i taksówki. W ubiegłym roku odwiedziło je 65.000 turystów. Dla nich są hotele drogie i tanie, oraz tanie pole namiotowe przy lotnisku, sklepy z pamiątkami i nie tylko. Dla nich nawet nabrzeże morskie. „Polar Star” oraz inne statki turystyczne cumują przy nim bez ograniczeń. „Polar Star” należy do Norwegów, ale pływa pod banderą Wysp Bahama. Oczywiście, ze względu na podatki. Tym niemniej śmiesznie wygląda bandera Wysp Bahama powiewająca nad statkiem o nazwie „Polar Star”, pływającym w Arktyce.

Zwiedzenie miasteczka, włącznie z cmentarzykiem i kościołem, zajęło mi około dwóch godzin. Jak każde norweskie miasteczko, tak i to jest czyste i architektonicznie brzydkie. Domki jak psie budki albo proste sześciany, stłoczone gęsto i w większości pomalowane na kolor zbliżony do buraczkowego. Gęstość zabudowy zrozumiała: podczas nocy polarnych lepiej być blisko siebie. Brzydota architektury – nie. Jedynie place zabaw dla dzieci, a widziałem ich kilka, urządzone gustownie i „z pomysłem”. O niedawnym górniczym charakterze Longyearbyen świadczą natomiast pozostałości po urzędzeniach do transportu węgla. Obejrawszy wszystkie atrakcje, wróciłem z pomocą dr Piotra Głowackiego na statek. Jestem przekonany, iż Zakład Badań Polarnych i stacja w Hornsundzie, za którą odpowiada ten miły człowiek, bardzo skorzystają na jego kierownictwie.

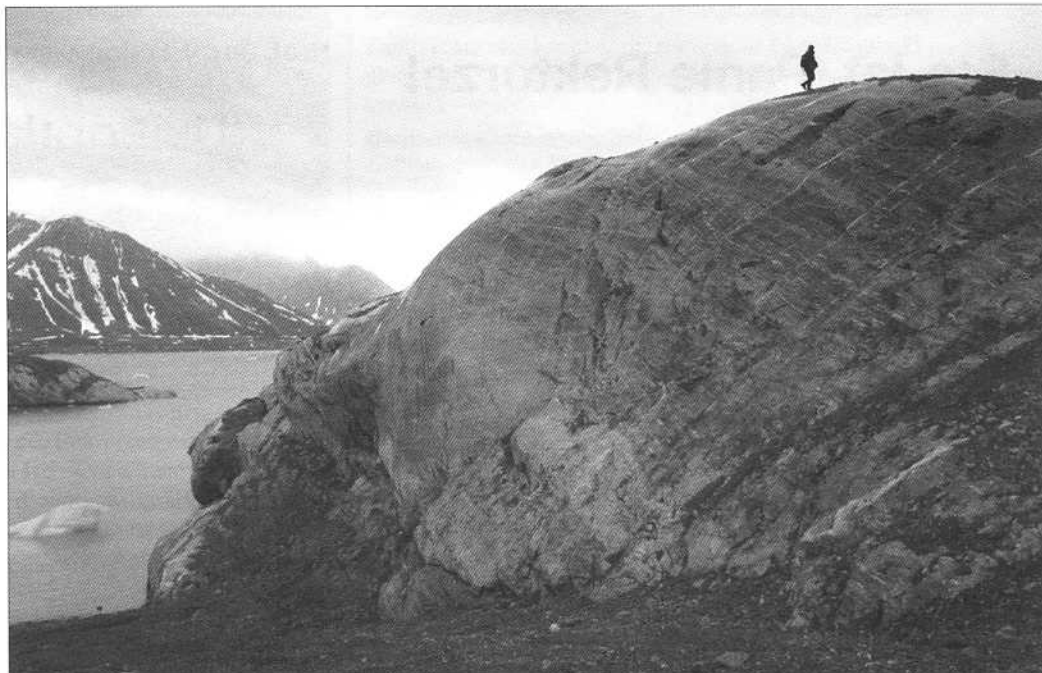
ciąg dalszy na str. 14-16

Wieczorem na statku urządzono rodzaj wieczorko zapoznawczego z niewielką ilością alkoholu, przyniesionego z suszarni. Okazało się wówczas, dlaczego to pomieszczenie jest zamknięte. Zrobiło mi się na tyle przyjemnie, iż przegadałem z różnymi ludźmi do trzeciej. Nie nad ranem. W dzień. Słońce tu przecież latem nie zachodzi. Przed północą przypomniał mi się „podkurek”, którym wg. Wańkowicza raczyli się o tej porze starzy Sarmaci. Okazało się, iż nie jestem osamotniony w chęci spożycia „małego co nieco”.

03.07.2004. W ciągu umownej nocy przepłynęliśmy do Bel-sundu. Zamyka go wysepek Axeløya, której szczegółowy profil litologiczny zrobiłem w 1978 i nigdy nie opublikowałem. Za wysepką, długą i niską, rozciąga się fiord Van Mijen. Przepłynęliśmy cieśniną południową, zamkniętą od południa przepięknie sfal-dowanymi osadami permo-karbonu i triasu. Nikt nie narzekał na lodowaty wiatr. Mieliśmy nadzieję, że wypędzi lody z Hornsundu i będziemy mogli tam wplynąć.

Słusznie zmieniając plan warsztatów zależnie od pogody, kierownictwo postanowiło pokazać nam najpierw lodowiec Fridtiovreen czyli Fridtiovreen uchodzący do Van Mijenfiorden tuż za północno-wschodnią krawędzią wysepki Axeløya. Kapitan podpłynął do lądu jak mógł najbliżej, tj. około 2.5 kabla, czyli mniej więcej na około pół kilometra. Jednakże szkiery, szczyzące zęby wzdłuż wybrzeża, wydłużały przejazd prawie do kilometra. Silny wiatr podnosił krótką, stromą, boczną falę, pod którą musieliśmy płynąć. Na szczęście moje spodnie i kurtka okazały się rzeczywiście nieprzemakalne.

Na lądzie towarzystwo rozpięchło się jak stado wróbli. Rozpoczęli Francuzi. Po prostu poszli wprost przed siebie. Po nich ruszyła grupa botaników. Ci przynajmniej zabrali ze sobą strzelbę. Przyłączyłem się do grupy idącej na lodowiec. Wbrew ustaleniom jedni pędzili, inni przystawali, podziwiali, fotografowali. Do ruin domostw wielorybnych dotarliśmy węzłem rozciągniętym prawie na kilometr. Profesor Jacek Jania, człowiek w wyprawach polarnych doświadczony, doskonale zdawał sobie sprawę z tego, iż stanowimy wyborny łup dla niedźwiedzia, próbował wprowadzić porządek. Bez skutku. Przekraczanie strumyków, dla jednych łatwe – dla innych okazało się



Baraniec lodowcowy

zbyt uciążliwe. I mnie zatrzymała wreszcie rwąca rzeczka, płynąca głębokim kanionem. Podobnie postąpiła pani Harasimiuk, a profesor Harasimiuk, uzbrojony w strzelbę, również poniechał dalszej drogi.

Wracaliśmy brzegiem, oglądając moreny boczne Fridtiovreen, zalegające bardzo cienką warstwą na zmetamorfizowanych, drobno-laminowanych marmurach, które zamierzało w początkach 20. wieku eksploatować górnicze towarzystwo brytyjskie. Z zamiarów zrezygnowano, ponieważ marmury okazały się zbyt kruche. Po towarzystwie pozostała waląca się już chata, pobudowana w pobliżu pagórków morenowych. Pagórki, nadal wysokie, pokrywają kryjący się w ich wnętrzach martwy lód.

04.07.2004. Calypsostranda. Pogoda bardzo piękna. Cisza. Wysokie rzadkie „baranki”, tylko nieznacznie przesłaniają słońce. Morze gładkie jak przysłowiowe lustro. Do fiordu zaczyna napływać lód, który dodatkowo stabilizuje morze, nie utrudniając (na razie) prze-wożenia ludzi na ląd pontonami. Zwiedzamy domek UMCS, jeden z kilku pozostałych po wspomnianej brytyjskiej kompanii eksploracyjnej. Prof. Marian Harasimiuk, obecny rektor UMCS, krótko przedstawia historię badań lubelskich w tym regionie. Nad głowami krążą rybitwy. Niedawno założyły gniazda, przeszkadzamy więc im w wysiadaniu jaj. Atakują wściekle głowy wszystkich dochodzących zbyt blisko do gniazd, którymi są w istocie płyciutkie, niczym nie wyścielone wgłębienia w piasku plaży z brązowawymi, ciemno nakrapianymi jajami. Szczególnie liczne „gniazda” założyły sobie rybitwy w starej, rozsypującej się łodzi, do której lepiej nie podchodzić bez uniesionego w górę kija. Te małe, dzielne ptaszki nie żartują.

Wyruszamy plażą, mając po lewej wysoki klif z odsłaniającymi się piaskowcami i mułowcami dolnego trzeciorzędu. Na nich zalegają terasy morskie. Przekraczamy kilka małych cieków i dochodzimy do rzeki Scotta, wyprowadzającej wody z topniejącego lodowca Scotta, który cofnął się już o 2-3 kilometry od brzegu. Z najwyższej morskiej terasy rozciąga się oszałamiający widok na północne obrzeżenie fiordu, z górami wyrastającymi wprost z morza. Ku południowi szeroka równina osadów polodowcowych pokryta nędną tundrą, poszatkowaną glebami poligonalnymi, przechodzącymi w gleby smugowe na spadkach terenu. W dali moreny czołowe Scotta i sam lodowiec piętrzący się ku swojemu polu firmowemu pod szczytem obramowujących go gór.

Równiną rozwiniętą na osadach trzeciorzędowych, wypełniających rów tektoniczny, dochodzimy do jego uskoku brzeżnego. Na-

Ponton przy Calypsostranda



tychmiast zmienia się skład rumoszu. Znikają otoczaki najwyższej terasy morskiej, często większe od mojej pięści, pojawiają się ostro-krawędziste fragmenty słabo zmetamorfizowanych tyllitów, czyli skamieniałych moren sprzed 650 milionów lat. Po przekroczeniu linii uskoku zarządzona zostaje przerwa na posiłek. Siedzimy na zwietrzałych tyllitach. Tuż obok współczesna morena czołowa Scotta. Znacznie pół miliarda lat różnicy pomiędzy powstaniem obydwu moren nic nie znaczy w sensie ich genezy. Trudno o lepsze potwierdzenie powiedzenia *nihil novi sub Sole*. Morena kopalna różni się w tym miejscu jedynie mniejszymi obłatkami skalnymi, ułożonymi w smugi wskutek kompaktacji i metamorfizmu. Po posiłku przekraczamy morenę współczesną i dążymy przez przedpole lodowca do jego czoła, a raczej



Rzeka Scotta

czółka. Ablacja jest tak duża, iż czoło stanowi jedynie zgruzowaną powierzchnię lodu, pokrytą zielonkawo-szarą papką – przysłą gliną zwałową. Owo czołko Scotta styka się bezpośrednio z jego bardziej grubo-klastycznymi osadami. Niebacznie na nich stanąłem i natychmiast ugrzęzłem do kostki. To po prostu uwodniona bryła błotna z kamieniami. Kilkoma kanałami wypływają spod lodowca strumienie, zbierające także wodę z topniejącej powierzchni lodu. Wijąc się wśród dzikiego krajobrazu wytopiskowych zapadłisk i morenowych pagórków, przecinając je i rozmywając, poszczególne strumyki łączą się wreszcie w roztokową rzekę Scotta, spływającą do fiordu.

Idziemy w górę lodowca, aż do początku moreny bocznej, po której zaczynamy się wspinać. Początkowo po łagodnym nachyleniu, a wreszcie po bardzo stromym i wysokim zboczu, zbudowanym głównie z tyllitów, ale także z fyllitów, czyli zmetamorfizowanych łupków proterozoicznych. Wspinaczka męcząca, ale po pokonaniu zbocza moreny warta trudu. Zarówno z przyczyn estetycznych, jak i praktycznych. Przekonałem się mianowicie, że jestem nadal zdolny do sporego wysiłku, mimo pewnych dolegliwości.

Widok na jezoro i szerokie przedpole Scotta, wygładzone wysokością, z której na nie spoglądamy, oszałamiający. Góry, o niemal

Żerujące mewy



równej górnej krawędzi, spadają na lodowiec ciemną kaskadą prawie pionowej ściany, pociętej głębokimi żłebkami, opartymi na stromych, wąskich wachlarzach wysypujących się z nich piarżysk. Podstawy stożków osypiskowych zsypują się na krawędź powierzchni lodowca, który unosi je w dół, formując moreny boczne, odsłaniające się po ustąpieniu lodu. Stojąc na jednej z nich, spoglądamy na przeciwną, widoczną w postaci pasemka wijącego się niską smugą u stóp ostatnich fragmentów łańcucha górskiego. Wdrapaliśmy się na tę morenę z trudem i wiemy jak jest wysoka. Za naszymi plecami wznosi się ku niebu ściana skalna – niemal lustrzane odbicie tej, na którą spoglądamy. Odległość pozornie niewielka w czystym powietrzu, spłaszcza i przybliża. Wiemy jednak, a zmierzaliśmy to również naszym wysiłkiem, że morena ma kilkadziesiąt metrów wysokości. Z mapy wynika natomiast, że linia szczytowa łańcucha wznosi się na niemal 700 metrów ponad dno doliny szerokiej na ponad kilometr. Z prostego wyliczenia wynika zatem, iż uformowanie każdego metra biejącego doliny wymagało usunięcia 700 kilometrów sześciennych twardych jak żelazo tyllitów. Moreny boczne, denne i czołowe to jedynie marne resztki owych wyerodowanych skał. Większość została w rozmaity sposób usunięta. Czekać na pozostałych w tyle uczestników wycieczki uderzam młotkiem w ułamek skały. Młotek odbija się dźwięcznie jak od kowadła, pozostawiając na skale zaledwie nikłe ślady. Myśli o potędze tej niewielkiej przecieży rzeki lodowej, o czasie, jakim dysponuje natura na tworzenie swoich wielkich dzieł, o nikłości człowieka wobec przyrody nasuwają się same.

Marsz po luźnych blokach skalnych wzdłuż moreny jest męczący, ale nie wyczerpujący na tyle, by często odpoczywać. Dochodzimy do krawędzi szerokiej bramy, którą niegdyś Scott wylewał się na terasy morskie, a przez którą teraz wysmykują się kapryśnie poszczególne warkoczyki rzeki Scotta i schodzimy na te rozmyte terasy i wracamy na brzeg fiordu, do chatki kolegów z Lublina. Po drodze natykamy się jeszcze na obalony maszt radiowy i odremontowaną z grubsza chatę. Zbudowali ją Niemcy podczas II wojny światowej, wyposażyli w urządzenia radiowe i osadzili kilkusobową załogę z zadaniem nadawania komunikatów meteorologicznych i ewentualnych wiadomości o ruchu statków alianckich.

Zgodnie z obietnicą daną na statku, w chatce czekał na nas dr Piotr Głowacki oraz przygotowana przez niego, znakomita herbata z rumem. Popijaliśmy ją w najlepsze, gdy nadeszła przez radiotelefon



Ściana skalna nad Scottbreen

nagła wiadomość od kapitana. Wracać natychmiast. Lody zaczynają się zaciskać wokół statku. Szybko wyruszyłem na brzeg. Kilka osób nieco zlekceważyło alarm i zostało. Wrócili później jako ostatni, lawirując wśród szybko gęstniejącej kry. Przed nimi ewakuowały się jeszcze te dwie grupy, które wyruszyły dłuższą trasą. Na szczęście statek przesuwiał się na kotwicy to w lewo, to w prawo, wymiatając spore pole wolne od lodu, którym można było dopłynąć do trapu.

Ludzi zwozono szybko i sprawnie. Pontony wciągnięto. Niemal natychmiast kapitan uruchomił statek i ruszyliśmy ku wyjściu z fiordu. Z początku żegluga była łatwa. Kry niewielkie, a kanały między nimi liczne. Im dalej jednak, tym było trudniej. W końcu trzeba było wpływać na kry i łamać je pod ciężarem. Statek dawał sobie z tym radę, posuwaliśmy się jednak bardzo powoli i z przestankami. Na dodatek pogoda się zmieniła. Powstały mgły, ograniczające horyzont do kilkuset metrów. Oczywiście przy tak dobrze wyposażonym statku nie sprawiało to trudności nawigacyjnych. Kapitan wiedział w każdej chwili gdzie się znajduje i na jak głębokich wodach. Nie wiedział jedynie, jak rozległe jest pole lodowe. W ciągu sześciu bodaj godzin próbował więc przebijać się przez lody, aż w końcu zastopował maszynę. Przepłynęliśmy w ciągu tego czasu zaledwie 2,5 kilometra. Postanowiono zatem stanąć w dryf w nadziei, że prąd wypływający wyniesie nas północną stroną Bellsundu na wolny od lodu ocean. Niebezpieczeństwa nie było żadnego. Do lądu mieliśmy prawie dwa kilometry, wody pod kilem ponad 180 metrów. W dodatku stanęliśmy za wielką, grubą krą, która swoją inercją i ogromem chroniła statek przed innymi krami, a swoim bardzo dużym zanurzeniem, większym znacznie od zanurzenia statku, chroniła go także przed ugrzęźnięciem na mieliźnie oraz przed ewentualnym uderzeniem o szkiery. Ona pierwsza by się na takich przeszkodach zatrzymała.

Pomimo wszystko kapitan był bardzo zdenerwowany. Wyprosił wszystkich z mostka, co się dotychczas jeszcze nie zdarzyło. Siedzieliśmy więc w saloniku i dowcipkowaliśmy o zimowaniu wśród lodów. Pojawiło się piwo zafundowane przez pana businessmana, który jechał z nami z racji częściowego sponsorowania Warsztatów. Na temat zimowania czy też „latowania” w lodach powiedziano wreszcie wszystko. Podkurek skonsumowano. Można było udać się na spoczynek o niezwykle wczesnej porze – tuż po dwunastej.

05.07.2004. Nadal tkwimy uwięzieni w paku. Okazało się przy tym, iż zamiast nas wynosić, prąd zdryfował nas z powrotem niemal dokładnie do punktu wyjścia. Siedzę na dole w salce wykładowej, słyszę więc bardzo wyraźnie chrobot lodu o burty, czuję wstrząsy i wibracje oraz nasilającą się od czasu do czasu pracę maszyny – zapewne podczas włączenia na kry. Po dzisiejszej wizycie w maszynowni i obszernych objaśnieniach Chiefa nie przejmuję się tym jednak. To jest naprawdę dobry statek, a wczorajsze szturmowanie kier nie spowodowało absolutnie żadnych przecieków. Było to pierwsze szturmowanie w historii „Horyzonta II”.

Szturmowanie kier jest samo w sobie zajęciem interesującym. Zajmuje się nim kapitan, sternik oraz dr Piotr Głowacki jako ekspert glaciolog. Dr Głowacki wynajduje przez lornetkę kanały – raczej kanaliki – w lodzie oraz kry wyglądające na słabe, po czym anonsuje: „w prawo, w lewo” dodając od czasu do czasu jakiś komentarz. Kapitan powtarza komendy, a sternik je wykonuje. Wybieranie drogi wśród wielkich kier i spiętrzeń zimowego lodu z pewnością nie jest łatwe. Wpływamy niekiedy na kry, które powinniśmy ominąć. Szturmowanie dało jednak niewiele. Statek stanął więc ponownie w dryf wśród lodów i stał tak jeszcze, gdy po podkurku szliśmy spać o drugiej w nocy.

Jeszcze słowo o mewach dążących za statkiem. One bynajmniej nie oczekują na rzucane ze statku odpadki. Przynajmniej wśród lodów. Statek uderzając w kry potrząsa nimi, łamie je, a nawet odwraca. Wyrzucane są wówczas na powierzchnię małe skorupiaki i ryby kryjące się pod krami. To one właśnie są powodem, iż stado mew wiruje za rufą, rzucając się co chwila w wodę.

06.07.2004. Obudziłem się z uczuciem, iż płyniemy. Rzeczywiście tak było. Morze niemal wolne od lodu. Pogoda piękna, wiaterek bardzo słaby. Widoczność doskonała. Jednym słowem, całkowita zmiana warunków. Okazało się, że dryf tym razem się opłacił.

Wyniosło nas do wylotu Bellsundu po jego północnej stronie. Przy śniadaniu poinformowano, że w Hornsundzie i wokół niego jest nadal zagęszczony pak. Dążymy teraz do Magdalenefiorden, miejsca wycieczkowego powszechnie znanego ze swojej dzikiej urody i licznych lodowców. Radosne podniecenie nie pozostawiało wątpliwości, iż ten cel podróży jak najbardziej odpowiada uczestnikom Warsztatów. Niewątpliwie odpowiadał również załodze, która nigdy jeszcze nie była tak daleko na północy: 79° 40'. Płynęliśmy najpierw wzdłuż bardzo długiej wyspy Księcia Karola, za którą schowana jest Kaffiøyra z bazą UMK. Góry jak zwykle wyrastały wprost z morza. Tutaj miały jednak jaskrawo zielone kliny u podnóży, powciskane między wąskie i długie trójkąty osypisk. Marek Grześ, profesor z Torunia i nadzwyczaj miły człowiek, wyjaśnił nam, iż ta niezwykła na Spitsbergenie barwa jest wynikiem bujnego rozwoju roślinności, umożliwionego południową wystawą, stosunkowo ciepłym w tym miejscu mikroklimatem, masowym nagromadzeniem łęgówisk ptasich, produkujących guano, oraz brakiem lub niewielką liczbą reniferów. Renifery są tak żarłoczne, mówił Marek, iż potrafią wyżreć wszystko co wyrasta ponad ziemię. Grubość guana sprawiała podobno, iż chodziło się tam jak po miękkim, uginającym się dywanie.

Natychmiast po opłynięciu tego ptasiego rajy warunki zmieniły się radykalnie. Zieleń zastąpiły szare piargi i nagie, czarne skały gór, pokryte plamami i smugami śniegu oraz wciskające się pomiędzy nie lodowce. Wehodziliśmy w Magdalenefiorden. Nie może być dwóch zdań co do uroku tego miejsca, uważanego przez wielu za miniaturę Hornsundu. Lodowce, prezentujące się czystą bielą, schodziły długim szeregiem z czarnych gór. Większość z nich kończyła się na lądzie. Najdalsze wewnątrz fiordu zwieńczał lodowiec schodzący do wody i zrzucający niewielkie góry lodowe. Mimo wściekłego wiatru, wszyscy wylegli na najwyższy pokład. Aparaty fotograficzne szczękały ze wszystkich stron.

W fiordzie nie byliśmy pierwsi. Pod lodowcem stał wielki, kilkupokładowy statek turystyczny, z którego łodziami przewożono pasażerów na lądowy cypel. Pan Piotr powiedział, że wytyczono tam linami ścieżkę turystyczną z atrakcjami w rodzaju pozostałości chat traperskich, kości wielorybów i niedźwiedzi, drewna dryftowego itd. Podobno wszystko to rzeczywiście na tym cyplu niegdyś było, ale turyści rozdrapali owe pamiątki do nagiego kamienia. Przywieziono zatem nowe, aby miejsce pozostało atrakcyjne, a przewodnicy wycieczek pilnują, by nie znikły.

Gdy napatrzyliśmy się i nafotografowali do syta, kapitan dał sygnał do powrotu. Góry i lodowce zaczęły się przesuwac w kierunku odwrotnym. Zupełnie jak na przewijanym do tyłu filmie...

Tekst i fot.: prof. Jerzy Fedorowski

Wakacje w Izraelu

Bomby wybuchają tam bardzo często. Jednak to miasto z wielką tradycją. Jerozolima. To tam Marcin Przychodniak, student V roku politologii (WNS), postanowił spędzić trzy tygodnie wakacji. Po powrocie opowiedział nam o swoich wrażeniach.

Do Izraela wyjechał 29 czerwca. Eskapada była jego prywatną inicjatywą. Postanowił bowiem wziąć udział w kursie naukowym odbywającym się na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie. – Udało mi się otrzymać od UAM dofinansowanie. To mi ułatwiło wyjazd – mówi Marcin.

Uczestnicy kursu mieli do wyboru kilkanaście zakresów tematycznych. Marcin zdecydował się na zajęcia poświęcone terroryzmowi międzynarodowemu na Bliskim Wschodzie. Odbywały się one od niedzieli do środy w godz. 14-18. Poświęcone były m.in. działalności grup terrorystycznych, analizie terroryzmu, jego zwalczaniu i źródłom finansowania. Prowadził je w języku angielskim Justus R. Winer, analityk z Jerozolimskiego Centrum Spraw Publicznych. Studenci dostali do przeczytania zbiór artykułów. Zajęcia wyglądały tak jak zwykle na uczelni. W każdą środę w ramach kursu organizowana była wycieczka. – Odwiedzaliśmy miejsca ważne w historii tego regionu, tak jak

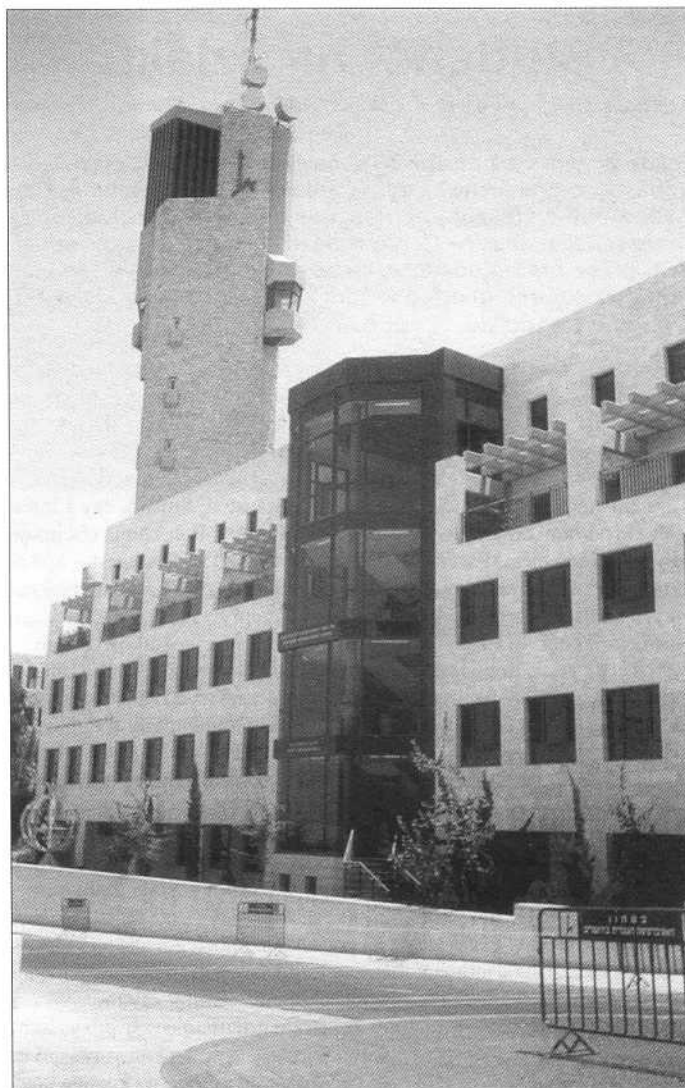
np. w Polsce Westerplatte. Zwiedziliśmy m.in. twierdzę La Trun, w której obecnie mieści się Muzeum Wojsk Pancernych Izraela. Osoby, które chcą otrzymać poświadczenie ukończenia kursu, muszą do 20 sierpnia wysłać pracę zaliczeniową. Marcin też wysłał, mimo że nie wpłynie to na jego oceny na uczelni.

Był jedyny Polakiem w gronie. W kursie brali udział młodzi ludzie z całego świata. Najwięcej osób przyjechało z Kanady i Stanów Zjednoczonych. Uczestnicy kursu mogli liczyć na pomoc opiekunów, którymi byli izraelscy studenci. – Nie chodzili za nami krok w krok. Byli po prostu dostępni, gdy potrzebowaliśmy pomocy. Na początku dostaliśmy załaminowane karteczki z wszelkimi namiarami do nich.

Uczestnicy kursu mieszkali w akademikach. Zachowywali się jak wszędzie zachowują się studenci – wychodzili do knajpek, bawili się.

Co skłoniło Marcina, by zaryzykować podróż w tak niebezpieczny rejon świata? Czy nie czuł strachu, jadąc do miejsca często targanego wybuchami bomb? – Interesuję się polityką i historią Izraela. Piszę pracę magisterską poświęconą polityce Izraela wobec Palestyny. Wiedziałem, że jeśli chcę wiedzieć więcej i zajmować się w przyszłości tą dziedziną, prędzej czy później muszę tam pojechać. Bez sensu jest pisać o miejscu, w którym się nie było.

Marcin twierdzi, że jak już się dotrze na miejsce, nie myśli się o strachu, tylko po prostu żyje. – Mam przecież świadomość, że nie mogę nic zrobić, by zapobiec wybuchowi kolejnej bomby, zachowuję się więc nor-



Uniwersytet Hebrajski, Jerozolima

malnie. Marcin podkreśla, że z jednej strony każda nawet najmniejsza knajpka ma swojego ochroniarza, który sprawdza zawartość toreb i plecaków klientów, co przypomina, że w każdej chwili można „wylecieć w powietrze”, z drugiej jednak w sobotni wieczór ulice są tak pełne bawiących się ludzi, że trudno jest nawet nimi przejść. Zdziwiło go, że dużo łatwiej było do Izraela wjechać niż z niego wyjechać. – Wjazd wygląda, jak na każdej granicy, ale żeby wyjechać, trzeba na lotnisku być trzy godziny przed odlotem. Odbywa się dokładna kontrola. Pytają dosłownie o szczegóły – co robiłem, z kim, dlaczego. Trwa to ze dwie godziny.

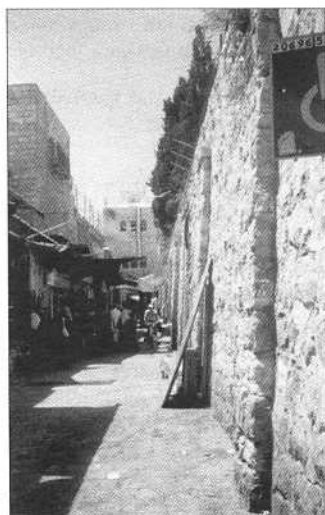
Wyjazd do Jerozolimy był kolejnym krokiem do powiększenia wiedzy na temat Izraela.

Wcześniej Marcin brał już udział w kanadyjsko-niemiecko-polskim programie dotyczącym Holocaustu. Uczestnicy projektu w sierpniu zeszłego roku byli w Niemczech, gdzie zwiedzili miejsca zagłady i obozy oraz wzięli udział w konferencji naukowej. Drugą częścią programu był 10-dniowy pobyt w Kanadzie w lutym tego roku. Tam już każdy z uczestników przedstawiał własny projekt. Program pomyślany był głównie z myślą o osobach, które w przyszłości mają uczyć o Holokauście.

Z tegorocznej wyprawy do Izraela Marcin jest bardzo zadowolony. – Dowiedziałem się na kursie nowych rzeczy, no i zobaczyłem przecież Jerozolimę – miasto z taką tradycją i grobem Chrystusa.

(wer)

Stare Miasto, Jerozolima



Studenci na szlaku

Gdzie w tym roku można było nawiązać najbardziej rozległe kontakty zagraniczne? Czy na uniwersytecie w Bolonii, znanym z 300-tysięcznej społeczności uniwersyteckiej? Czy może w Salamance? – Owszem są to licznie odwiedzane miejsca, przez bracia studencką z różnych stron świata. Jednak pojawiło się ostatnio jedno, gdzie żacy mieszkają się w dotychczas niespotykany sposób.

London Stansted, godzina 01.00 – mój samolot ląduje po dwugodzinnej podróży z Malagi. Koszt połączenia – 200 zł – mimo szczytu sezonu turystycznego. Zakupione z wyprzedzeniem bilety są tańsze niż autobus. Jednak wcale nie zamierzam pozostać w Wielkiej Brytanii – dlaczego więc jestem tutaj? Dla studentów podróżujących tanimi liniami lotniczymi odpowiedź jest oczywista. Londyński Stansted, Suffolk czy Luton stały się portami przesiadkowymi dla całej Europy. Połączenia obejmują cały stary kontynent: Paryż – 100 zł, Madryt – 120 zł, Budapeszt – 150 zł to tylko przykładowe ceny. Samoloty odlatują także do bardziej relaksujących miejsc: Teneryfa, Majorka, Rodos. Przepływ ludzi jest z miesiąca na miesiąc coraz większy, tym samym liczba przewoźników rośnie.

No, ale gdzie tu miejsce na poznanie kolegów z obcych krajów? Obserwując intensywny ruch pasażerów zmieniających samoloty, można myśleć, że to niemożliwe. Jednak jest taki moment, gdy socjalizacja ma bardziej niż sprzyjające okoliczności.

Około godziny 24.00 Stansted zamiera – dokładnie nie wiem, czemu, ale najwcześniejsze loty są około 6.00 rano. Nikt nie stoi w kolejkach, aby się „odprawić”. Poszukujący zagubionego bagażu są zmuszeni na chwilę się poddać. Oprócz (bardzo nie na studencką kieszeń) drogiego bufetu i (jednego!) stanowiska informacyjnego wszystko zostaje zamknięte.

Ogromna hala, licząca około 500 m długości i 200 m szerokości, zamienia się w największą znaną mi poczekalnię-noclegownię na świecie. Jako że ławki zostają momentalnie zajęte, pozostaje do dyspozycji matka Ziemia – w tym wypadku wyłożona płytkami ceramicznymi.

Podróźni czuwają, a później śpią w najrozmaitszych pozycjach, we wszystkich dostępnych miejscach. Powszechnie wykorzystywanym elementem budulcowym są wózki bagażowe. Misternie wykonane konstrukcje wyznaczają terytoria kolejnych „szczepów”. Mimo zdecydowanie indywidualistycznych korzeni, przez kilka godzin wszyscy są zmuszeni do koegzystencji opartej na zaufaniu. Lęk przed byciem okradzionym łączy.

Mimo zmęczenia, lepiej czuć, niż tracąc kontrolę nad swym dobytkiem, rano obudzić się ogołoconym z wszelkich dóbr. Jest to doskonały moment, aby poznać nowych ludzi. Psychologia społeczna uczy, że w grupie zawsze różnie. Jedni grają w karty, drudzy wspólnie słuchają muzyki (w końcu są dwie słuchawki), jednak nad ranem większość zasypia. Jeszcze kilka godzin temu, zupełnie sobie obcy studenci z Francji i Polski, ramię w ramię śpią na chłodnych londyńskich płytkach. Gdy rano radośnie stwierdzamy, iż nasz plecak, paszport i zaskórniaki są na miejscu – z sympatią żegnamy się, wymieniając adresy mailowe.

M.H.

dokończenie ze str. 9

Kolejnym motywem był fakt, że po prostu chcieliśmy zrobić coś interesującego dla Poznania.

MH – Czy jest to jednorazowe wydarzenie?

AP – W trakcie przygotowań stało się jasne, iż ekspozycja w podziemiach Klasztoru Ojców Karmelitów otwiera cykl wystaw i wydarzeń artystycznych poświęconych pojęciu transcendencji. W regułę zakonu niejako wpisany jest specyficzny, pogłębiany rodzaj duchowości, ciekawy intelektualnie również dla tych, którzy się z nim światopoglądowo nie identyfikują.

MH – Jak udaje się połączyć studia doktoranckie z tego typu inicjatywami?

AP – Pierwotnie, sytuacja organizacyjna prezentowała się w sposób następujący: *dwóch szefów i żadnego pracownika*. Kilka miesięcy ostrych

Socrates i Euro Cup 2004

W tym roku studenci programu Erasmus Socrates zdający egzaminy na Półwyspie Iberyjskim oraz w Francji mieli znacznie utrudnioną sesję. Powodem były mistrzostwa Europy w piłce nożnej. Z pewnego punktu widzenia może się to wydawać niedorzeczne, jednak wpływ społeczności kraju goszczącego, a raczej jej fascynacja piłką, skutecznie zamieniła dotychczasowych laików w znawców tego sportu. Nie sposób się było oprzeć temu wpływowi...

Stary kontynent żył rozgrywkami, a wraz z nim my – Socratesowcy. Począwszy od relacji telewizyjnych, które stały się rytualnymi spotkaniami potencjalnych kibiców – z reguły gospodarzami są studenci pochodzący z aktualnie grającej drużyny – skończywszy na spontanicznych wyjazdach do Portugalii. Atmosfera jeszcze bardziej gorąca niż na dworze (w Hiszpanii około 40 stopni). Studenci przystrojeni w barwy narodowe zdawali się odnawiać swoją miłość do ojczystych stron. Jak tu się uczyć, gdy „nasi” strzelają gole, a jako że od maja jesteśmy w Unii, to tych „naszych” zrobiło się znacznie więcej.

Jednak prawdziwi fani nie pozostali tylko przed telewizorami. W różnych składach i w różnym czasie polscy, greccy, francuscy studenci przemieszczali się w stronę Porto i Lizbony. Ja także postanowiłem skorzystać z okazji i poczuć szaloną atmosferę wielkich przegranych (Anglia z Beckhamem na czele) i sukcesów (Portugalia z fenomenalnym bramkarzem Ricardo). Udałem się do Lizbony na mecz Portugalia-Holandia.

Stolica Portugalii zmieniła się w jeden wielki piłkarski supermarket. Począwszy od kart telefonicznych, poprzez jogurty, kończąc na hicie sezonu – mini flagach wzepianych w okna samochodów – wszystkie te produkty stały się gadżetami Euro Cup. Wizerunki piłkarzy są wszędzie dokoła. Bardzo mi się podobały budki telefoniczne w kształcie piłek, można było rozmawiając z rodziną patrzeć Vigo lub Zidaneowi prosto w oczy. Na stacjach metra miejsca strategicznie ważne – czyli stadiony – zostały dodatkowo oznaczone. Obsługa transportu miejskiego została przeszkolona w przekazywaniu informacji także w języku angielskim. W hotelach znalazły się specjalne informatory, które na bieżąco komentują, kto, z kim już grał, oraz kiedy i gdzie odbędzie się najbliższy mecz.

Być może ze względu na to, że Portugalia przeszła do finału, charakterystyczne czerwono-zielone flagi zawisły w bardzo wielu oknach Lizbony. Jest to interesujące dla mnie zjawisko – mimo przynależności do Unii Europejskiej, ta potrzeba manifestowania patriotyzmu – właśnie podczas tego typu wydarzeń. W gazetach pisze się głównie o tym, do której bramki tym razem wpadła piłka. Ludzie w pracy zakładają się o to, kto wygra następny mecz. Studenci nie mogą się uczyć i rzucają książki, aby zobaczyć kolejne dryblingi i rzuty karne. Kobiety ubierają się w koszulki i sukienki z numerami piłkarzy. Z jednej strony jest to całkowita komercja – na wydarzeniu wszyscy chcą zarobić ile się tylko da, z drugiej jednak – tej radości, gdy tuż przed gwizdkiem pada upragniona bramka, tego wspólnego malowania się w narodowe barwy (gdym okazuje się, że ta grecka flaga jest tak trudna do przeniesienia na policzki – i całość za nic nie chce wyglądać, tak jak powinna), tego bycia ze sobą, także studentów z różnych stron świata – tego nie da się kupić za żadne pieniądze...

Mateusz Hędzulek

spieć dało rezultat: *dwóch pracowników i żadnego szefa*. Sądzę, że studia doktoranckie w pewien sposób przygotowują i umożliwiają organizację tego typu przedsięwzięć.

MH – Jakie są dalsze artystyczne plany?

AP – Karmelitańskie Centrum Duchowości funkcjonuje w oparciu o środki własne Klasztoru. Dla urzeczywistnienia jakiegokolwiek projektu artystycznego konieczny jest mecenat władz miasta, bądź osób prywatnych. Stąd niezbędna stała się grupa sympatyków Klasztoru, lobbujących na rzecz Karmelitańskiego Centrum Duchowości. Z radością informuję, że taka grupa powstała. Przerwa wakacyjna będzie dla mnie dobrym czasem do namysłu nad przyszłością.

Mateusz Hędzulek

Weronika Banaszak

Praktyka czyni mistrza

Obowiązkowe i fakultatywne, w szkołach, na wykopaliskach, w małych miasteczkach, sądach, redakcjach, szpitalach i urzędach – praktyki zawodowe. Wielu studentów odbywa je w okresie wakacyjnym.

Czas ich trwania jest różny, ale z reguły wynosi dwa tygodnie – do miesiąca. Praktyki to dla studentów niepowtarzalna okazja, by zobaczyć, jak „od podszewki” wygląda praca w zawodzie, który wybrali. Pozwalają poznać nowych ludzi, nawiązać kontakty, które mogą być w przyszłości przydatne. Żacy, którzy dadzą się poznać od dobrej strony, zwiększają swoją szansę na znalezienie pracy w miejscu związanym z kierunkiem studiów. W czasie praktyk nabierają doświadczenia, uzupełniają teoretyczną wiedzę wyniesioną z zajęć na uczelni. W niektórych przypadkach nabywają praktycznych, manualnych umiejętności, chociażby uczestnicząc w wykopaliskach.

Prawnicy w sądach i kancelariach

Na Wydziale Prawa i Administracji obowiązkowe praktyki odbywają wyłącznie studenci stacjonarni na kierunku prawo. Studentów zaocznych praktyki nie obowiązują, jednak, jeśli tylko chcą, mogą wziąć w nich udział na tych samych zasadach, co studenci dzienni.

Żacy muszą zaliczyć 22 dni robocze praktyk w sądzie rejonowym. Mogą to zrobić przez cały rok, wykorzystując dzień w tygodniu wolny od zajęć. Wielu jednak decyduje się na okres wakacyjny. Wtedy najczęściej wybierają sądy w pobliżu swojego miejsca zamieszkania. Studenci zamieszkani w Poznaniu nie muszą bowiem odbywać praktyk w Poznaniu. – Aby zdobyć należyłą orientację, studenci są zobligowani do 11 dni praktyk w wydziale cywilnym i tyłu samo w wydziale karnym – mówi dr Michał Skąpski, opiekun praktyk.

Wszelkie sprawy związane z praktykami załatwia dla studentów uczelnia. To ona podpisuje umowę. Dr Skąpski chwali te praktyki, polegające najczęściej na protokolowaniu podczas rozpraw sądowych. Podkreśla, że taka praca jest dla żaków szczególnie atrakcyjna. Studenci od razu wystawieni są na próbę, ponieważ wykonują swoje zadanie samodzielnie. – Sędzia wszystko dyktuje. Robi to szybko, ale

protokolowanie nie jest aż takie trudne – uważa dr Skąpski.

Studenci są zobowiązani odbyć praktyki po zakończeniu III roku, a przed zakończeniem IV. W przypadku, gdy w miejscu zamieszkania przyszłego prawnika nie ma sądu rejonowego, uczelnia zwraca koszt dojazdów i zakwaterowania. Studenci z Poznania, choć mają tutaj sąd rejonowy, w wyjątkowych sytuacjach mogą wyjechać na praktyki do innego miasta. Zdarsza się to jednak tylko w uzasadnionych przypadkach. Uczelnia załatwia takiej osobie praktyki, ale nie zwraca kosztów.

Studenci prawa mogą też odbywać praktyki w kancelariach prawnych. W tym przypadku jednak UAM nie pośredniczy w ich załatwianiu. Student sam musi dostarczyć zaświadczenie, że takie praktyki odbył. Jest zobowiązany przepracować w kancelarii co najmniej 11 dni. Wtedy nie musi już odbywać praktyk w wydziale cywilnym sądu rejonowego. Pozostaje mu 11 dni w wydziale karnym. – Około połowa studentów decyduje się na praktyki w kancelariach. Pozostali całość odbywają w sądzie – szacuje dr Skąpski.

Studenci europeistyki na tym samym wydziale mogą natomiast wziąć udział w praktykach fakultatywnych. Załatwiają to indywidualnie. Od uczelni otrzymują zaświadczenie o odbyciu praktyk. Najczęściej wybierają właśnie miesiące wakacyjne – sierpień i wrzesień. Praktykują w przeróżnych miejscach: Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim, Departamencie Prawa Europejskiego Urzędu KIE w Warszawie, Urzędzie Ochrony Konkurencji i Konsumenta w Poznaniu czy Departamencie Prawa Ekonomicznego Urzędu KIE w Warszawie. Takie praktyki zwykle trwają dwa tygodnie.

Filolodzy w szkołach

Studenci Wydziału Neofilologii odbywają 150 godzin praktyk pedagogicznych. Na poszczególnych filologiach wyglądają one bardzo podobnie. Jak to wygląda np. w przypadku studentów filologii angielskiej?

W drugim semestrze II roku w ramach zajęć z metodyki żacy odbywają w szkołach praktyki obserwacyjne. To praktyczna strona tego przedmiotu. Później, przez cały III rok, są zobowiązani poświęcać jeden dzień w tygodniu na praktyki pedagogiczne w szkołach podstawowych i gimnazjach. W tym czasie każdy praktykujący student jest raz wizytowany przez swojego wykładowcę, podczas prowadzenia przygotowanej wspólnie z nim lekcji. Niektórzy wykładowcy traktują to jako formę zaliczenia przedmiotu.

W przypadku filologii romańskiej co najmniej połowę lekcji student musi poprowadzić sam. Jest wtedy obserwowany przez nauczyciela. Żacy posiadają dzienniczek praktyk, gdzie w formie konspektu rozpisują przebieg praktyk. Czyta to nauczyciel i wystawia opinię.

Studenci najczęściej odbywają praktyki we wrześniu, do połowy października. Do tej pory praktyki takie dotyczyły studentów III roku, ale być może zostaną one przeniesione na II rok.

Żacy odbywają praktyki w szkołach dzięki umowom, które z tymi placówkami zawiera Uniwersytet. Dzięki temu nauczyciele-opiekunowie dostają za prowadzenie studenta podczas praktyk wynagrodzenie. Żacy oczywiście pieniędzy za swoją pracę nie otrzymują.

W zoo, szpitalu i laboratoriach

Na Wydziale Biologii praktyki obowiązują studentów kierunku biotechnologia oraz specjalności ekologia i specjalności zarządzanie zasobami przyrody w ramach kierunku biologii. Ci pierwsi odbywają je po IV roku. Najczęściej miejscem praktyk są instytucje zbliżone lub związane z PAN. Żaków z biotechnologii spotkamy m.in. w: Instytucie Dendrologii PAN w Kórniku, Instytucie Chemii Bioorganicznej PAN w Poznaniu, Instytucie Hodowli i Aklimatyzacji Roślin, Instytucie Higieny i Epidemiologii w Puławach, państwowych powiatowych inspektoratach sanitarnych, szpitalu przy ul. Polnej w Poznaniu oraz laboratoriach kryminalistycznych należących do policji. Praktyki trwają cztery tygodnie.

Po III roku natomiast praktyki odbywają studenci ekologii i zarządzania zasobami przyrody. Nie są one przypisane do stałych miejsc. Uczelnia kieruje w tej sprawie pisma do różnych instytucji. Załatwianie praktyk nie jest takie proste ze względu na koszty, jakie ponoszą instytucje

przyjmujące studentów. W efekcie młodzież sama często znajduje odpowiednie instytucje w pobliżu miejsca zamieszkania. Studenci informują o tym uczelnię, a ta wysyła do wskazanej instytucji oficjalne pismo z prośbą o potwierdzenie przyjęcia na praktyki. Kiedy już wiadomo, ile miejsc i w jakich instytucjach przeznaczono dla żaków, spotykają się oni z dziekanem i ustalają, kto gdzie trafi. Na tej specjalności praktyki trwają krócej, bo dwa tygodnie. Studenci odbywają je m.in. w: wojewódzkich inspektoratach środowiska, nadleśnictwach, urzędach gminy (najczęściej w miejscu zamieszkania), wodociągach miejskich, Wielkopolskim Parku Narodowym, Ogrodzie Botanicznym w Poznaniu, zoo i urzędach miasta.

Poza tym studenci, którzy uczęszczają na zajęcia z bloku pedagogicznego, muszą także odbyć praktyki pedagogiczne. Trwają one cztery tygodnie. Jeśli ktoś decyduje się na wrzesień, odbywa praktyki w szkole podstawowej. Jednak najczęściej studenci wybierają marzec, a wtedy trafiają do gimnazjów i liceów.

Wydział Studiów Edukacyjnych

Wszyscy studenci na Wydziale Studiów Edukacyjnych mają 60 godzin praktyk zawodowych po III roku. Często są to wyjazdy poza Poznań. Mają one wtedy formę dwutygodniowych badań w terenie pod nadzorem opiekuna.

W zależności od kierunków i specjalności studenci odbywają praktyki w różnych miejscach. Na przykład studenci resocjalizacji na pedagogice mają je w więzieniach i domach poprawczych. Ciekawie wyglądają też praktyki osób uczęszczających na specjalność doradztwa zawodowe i personalne także w ramach pedagogiki. Po III roku biorą oni udział w tzw. obozie naukowym. W tym roku był on realizowany w Poznaniu. Interesujący był temat spotkania. Studenci diagnozowali bowiem oferty wszystkich Wydziałów UAM pod kątem przyszłych możliwości zatrudnienia absolwenta. Oznacza to, że badali ofertę programową, sprawdzali, co absolwent może robić po ukończeniu danego kierunku. Obóz trwa dwa tygodnie. W tym czasie studenci mieszkają w swoich domach. Przyjezdni mają natomiast do dyspozycji akademiki. Żacy podzieleni są na trzyosobowe grupy. Opiekun jest dla nich

dostępny pod telefonem. Zadania studentów nie kończą się na przeprowadzeniu diagnozy. To, co ustalą, muszą przygotować na wrzesień w formie pisemnej. Na tej podstawie prawdopodobnie zostanie opracowana broszura w formie informatora dla studentów. – Zależy nam, by to, co studenci robią podczas obozu, miało pragmatyczny wymiar. Nie chcemy, by była to tylko sztuka dla sztuki – tłumaczy dr Małgorzata Rosalska.

Obóz naukowy to nie jedyna forma praktyk dla studentów doradztwa zawodowego i personalnego. Po III roku lub jeszcze w jego trakcie żacy mają możliwość odbycia praktyk w formie wolontariatu. Trafiają wtedy do organizacji, które poznali podczas zajęć. – Te praktyki nie są obowiązkowe, ale zachęcamy studentów do ich odbywania. Im więcej praktyk, tym lepiej – mówi dr Rosalska.

Po IV lub na IV roku oraz na V roku studenci mają już obowiązkowe praktyki. Najpierw odbywają je w instytucjach specjalizujących się w doradztwie zawodowym – urzędach pracy, klubach pracy, poradniach psychologiczno-pedagogicznych czy centrum doradztwa zawodowego dla młodzieży. Termin tych praktyk zależy od instytucji, ponieważ w tym przypadku UAM nie może go narzucać. Na V roku studentów czeka praktyka szkolna. Tam uczą się doradztwa zawodowego w szkole. W niektórych placówkach takie funkcje już istnieją, ale w ogóle jest to nowe rozwiązanie, które właśnie jest w szkołach wcielane w życie.

Ze względu na to, że specjalizacja doradztwa zawodowe i personalne na UAM jest nowa i po raz pierwszy dochowała się

absolwentów III roku, tak więc obóz naukowy i wszelkie praktyki także odbywają się dopiero pierwszy raz. Być może podczas następnych obozów studenci będą także wykonywali ankiety, ale wszystko zależy od potrzeb zakładu i stopnia użyteczności tych ankiet.

Wydział Nauk Społecznych

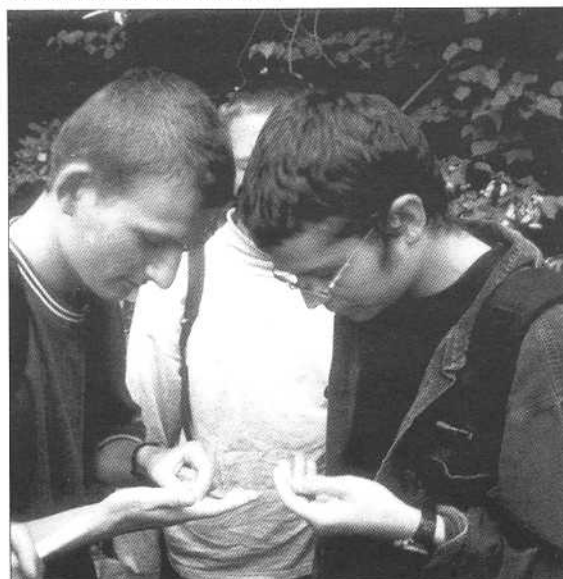
Na Wydziale Nauk Społecznych praktyki odbywają żacy z socjologii oraz w ramach politologii studenci specjalności dziennikarskiej i samorządowej.

Studenci specjalności samorządowej praktyki odbywają np. w Urzędzie Miasta Poznania. W tym roku m.in. ze względu na małe zainteresowanie praktyki nie odbyły się. Praktyki na tej specjalności są fakultatywne, ale uczelnia pomaga studentom i załatwia je. Ze względu na zbyt małe zainteresowanie tym razem postanowiono zrobić rok przerwy. Być może zostaną one zorganizowane w przyszłym roku. – Ponieważ można je odbywać przez cały okres studiów, to że w tym roku ich nie ma, nie odbiera zainteresowanym szansy ich zaliczenia – mówi dr Robert Kmiecik.

Studenci specjalności dziennikarskiej odbywają czterotygodniowe praktyki po I, II i III roku. W ramach praktyk pracują w redakcjach różnych mediów. Mogą wybrać prasę drukowaną, radio bądź telewizję. Studenci zamiejscowi z reguły wybierają redakcje w pobliżu miejsca zamieszkania. Co roku można wybierać inną redakcję. Niektórzy jednak pozostają przy jednej, licząc na późniejsze zatrudnienie. Zdarza się, że po praktykach studenci zostają w redakcjach i współpracują z nimi. Część żaków ma szansę wyjechać na praktyki do Warszawy i nabywać doświadczenia m.in. w TVP czy TVN 24. To, gdzie dany student trafi, zależy od tego, jak szybko zgłosi się do opiekuna praktyk dr. Wojciecha Adamczyka. Każda redakcja bowiem określa liczbę osób, które może przyjąć.

Praktyki studentów socjologii to dwa tygodnie realnej pracy w terenie. Przed wyjazdem studenci chodzą na zajęcia, na których przygotowują badania. We wrześniu i październiku natomiast opracowują wyniki. Celem praktyk jest poznanie innych środowisk. Finanse nie pozwalają na dalekie wyjazdy, dlatego najczęściej obozy odbywają się w Wielkopolsce. W tym roku

Geolodzy na praktykach studenckich



był to Poznań i jego okolice. Z Poznania studenci wyjeżdżali do różnych miejscowości, by prowadzić tam badania. A jaka jest tematyka? W tym roku jedna z grup np. prowadziła badania związane z jakością życia.

Często badania wykonywane przez żaków połączone są z działalnością mającą służyć społecznościom lokalnym. Jeśli np. Uniwersytet umówi się z władzami jakiejś miejscowości, studenci mogą opracowywać potrzebnej raporty. Takie praktyki są potrzebne, by w przyszłości działać profesjonalnie. Żacy uczą się, jak się przeprowadza ankietę, wykonuje kwestionariusz do niej, jak się prowadzi obserwacje. – Istotne jest to, że badania nie są prowadzone na koleżkach, tylko w naturalnych warunkach – mówi dr Aldona Żurek. Praktyki przypadają po II roku, a więc w trakcie przedmiotu z metod i technik badań, a już po statystyce.

Geolodzy, geolodzy...

Studenci w Instytucie Geologii odbywają praktyki w formie ćwiczeń terenowych. Jest to ok. 30 dni obowiązkowych ćwiczeń dla wszystkich studentów po każdym roku z wyjątkiem V. Żacy wyjeżdżają najczęściej w czerwcu i lipcu. Terminy są ustalane arbitralnie, ponieważ na jednym roku studenci mają po kilka różnych ćwiczeń np. w blokach sześciodniowych. Wszystko musi być jednak tak zaplanowane, by studenci mieli sześć tygodni nieprzerwanych wakacji. W ćwiczenia terenowe zaangażowani są prawie wszyscy pracownicy instytutu. Niektórzy biorą nawet udział w dwóch wyjazdach.

Przed wyjazdem studenci z tablic informacyjnych dowiadują się, jak wygląda harmonogram ćwiczeń terenowych i co ich na te ćwiczenia obowiązuje. Koszt ćwiczeń, niestety, żacy pokrywają sami, z wyjątkiem opłat za przejazdy terenowe. Muszą z własnej kieszeni wyłożyć ok. 400 zł. Najbardziej potrzebujący dostają dofinansowanie z dziekanatu (na podstawie podania). Pieniądze otrzymuje wielu studentów, lecz nie bezpośrednio do ręki. Kierownik ćwiczeń bierze zaliczkę, opłaca noclegi i rozlicza fakturę.

A co robią studenci podczas ćwiczeń? – Nabywają umiejętności pracy w terenie. Od poruszania się z mapą w terenie po sporządzanie map geologicznych – wyjaśnia dr Adam Bodzioch. Poza tym przygotowują opisy odsłoneń, obserwują zjawiska, prowadzą dokumentację. Ćwiczenia organizowane są w Sudetach, Górach Świętokrzyskich, Karpatach oraz na terenie Wielkopolski. Są to raczej stałe miejsca, jednak wybierane w zależności od tematyki i specjalizacji.

Studenci wolą, gdy ćwiczenia odbywają się w jednym bloku, jednak nie zawsze się to udaje. – Czasem ze względów organizacyjnych i dostępności do niektórych stanowisk, np. ujęć wodnych, musimy rozbić ćwiczenia na dwa bloki. Najczęściej jest tak na III roku – tłumaczy dr Bodzioch.

Turystycznie i rekreacyjnie

W Instytucie Badań Czwartorzędu i Geoekologii na Wydziale Nauk Geogra-



Góry Świętokrzyskie – geolodzy

ficznych i Geologicznych najczęściej i najczęściej praktyki – także w formie ćwiczeń terenowych – odbywają studenci geografii oraz turystyki i rekreacji.

W przypadku geografii jest to jeden tydzień po I, II i III roku. Pierwsze dwa lata ćwiczeń to bloki dotyczące specjalistycznych technik (w ramach meteorologii, hydrografii, geomorfologii, geologii). Natomiast po III roku studentów czekają tzw. ćwiczenia terenowe kompleksowe, integrujące wszystkie elementy w całość. Poza tym żacy wykonują mapy i podziały.

Studenci Turystyki i Rekreacji po III roku przygotowują specyficzny ranking. W grupach 3-osobowych opracowują program wycieczki autokarowej, tak by była ona jednocześnie jak najtańsza i jak najatrakcyjniejsza. Potem studenci zapisują się na wycieczki, które ich najbardziej zachęciły.

Oczywiście nie mogą wybierać swojej. Sześć programów, które wygrały, jest faktycznie realizowanych. Wyjazdy finansuje dziekan, jednak jeśli koszt jest wyższy niż zaoferowane na początku przez niego pieniądze (kilka tysięcy zł), a studenci mimo tego chcą jechać, resztę wydatków muszą pokryć sami. Z reguły wyjazd organizowany jest do jakiegoś miejsca w Polsce, a dodatkową atrakcją jest krótka wyprawa za granicę (np. do północnej Polski i Kopenhagi, w Sudety i do Pragi). – Raz w ramach wycieczki na wyspę Wolin dodatkowo odwiedziliśmy Kopenhagę. Trafiliśmy na ślub księżęcej pary – wspomina z satysfakcją dr Lech Kasprzak.

Poza tym studenci, którzy uczęszczają na zajęcia z bloku pedagogicznego, odbywają praktyki w szkołach. Po II i III roku prowadzą w tych placówkach zajęcia.

Instytut Prahistorii

W Instytucie Prahistorii studenci co roku (przez cztery lata) mają obowiązkowy miesiąc praktyk. Nie mogą ich odbyć w przyspieszonej formie np. po dwa miesiące przez dwa lata. – Co roku student umie coraz więcej i coraz więcej mamy

prawo od niego wymagać. Poza tym to czynności typowo manualne, a człowiek uczy się powtarzając – mówi dr Jacek Wierzbicki. Praktyki są wyjazdowe. Żacy jeżdżą na nie w grupach lub indywidualnie z opiekunem, którym może być np. kierownik wykopaliska. Po zakończeniu praktyk pisze on sprawozdanie z tego, jak sprawował się student. – Celowo rozsyłamy żaków po całej Polsce. Dzięki temu poznają ludzi z branży, a ci ludzie poznają ich. Dzięki temu łatwiej jest potem znaleźć pracę – tłumaczy dr Wierzbicki. Studenci wyjeżdżają także za granicę razem z ekspedycjami z naszej uczelni. Pracują m.in. z dr. Andrzejem Biernackim na Krymie i w Nowae. Pojedyncze osoby wyjeżdżają także do Francji, Syrii, Niemiec i Libanu. Tych, którzy wyjeżdżają za granicę (np. z zagranicznymi ekspedycjami) i sami sobie to załatwiają jest ok. 15. W tym roku jeden ze studentów pojechał np. do Boliwii.

Niektóre ekspedycje płacą studentom za ich pracę.

Studenci archeologii śródziemnomorskiej powinni choć raz w ramach praktyk wyjechać za granicę. Więcej się raczej nie udaje ze względów finansowych. Każdy żak raz podczas studiów otrzymuje od uczelni tysiąc zł na taki wyjazd. Koszty pozostałych praktyk studenci pokrywają sami. Dostają tylko 120 zł miesięcznej diety. Cztery lata temu było to jeszcze 330 zł.

Od autorki

Na koniec chciałabym przekazać kilka słów studentom, których czekają jeszcze praktyki. Wiem z autopsji, że wielu żaków – mówiąc brzydko – „psioczy”, gdy zbliża się czas praktyk. Mają bowiem świadomość, że ucieka im spory kawałek wakacji. Próbują odbyć praktyki jak najmniejszym nakładem sił i czasu. Nie warto. Nie warto, bo wtedy będzie to faktycznie czas stracony. Praktyki trzeba przejść w sposób aktywny. Tylko wtedy spełnią one swoją rolę, a doświadczenie podczas nich zdobyte ma szansę zaprocentować w niedalekiej przyszłości. Jest jeszcze jeden aspekt praktyk. Niektórzy studenci właśnie po nich dochodzą do wniosku, że zawód, który wybrali, nie odpowiada jednak ich wyobrażeniom. Wtedy jest jeszcze czas na zmianę. Dla wielu studentów praktyki są jednak potwierdzeniem, że obrali właściwą drogę. Tak właśnie było w moim przypadku...

Weronika Banaszak

Cerkiew zgody

Prawosławna cerkiew z miejscowości Nivan w Albanii zostanie odrestaurowana przez studentów naszego Uniwersytetu. Grupa żaków z Collegium Europaeum Gnesnense wyjedzie do Nivan w pierwszych dniach września.

Organizatorem wyprawy jest prof. Aleksander Mikołajczak. Sam jednak do Nivan nie pojedzie. Opiekunem studentów będzie lektor języka albańskiego mgr Rigels Halili. – To duży projekt. Inicjatywa, która być może przerodzi się w coś więcej – mówi prof. Mikołajczak. Odbudowa zrujnowanej prawosławnej cerkwi rozpocznie się od dachu. Taki jest cel na ten rok. Jednak, jeśli tylko wszystko pójdzie po myśli organizatorów, w ciągu kolejnych lat ma ona zostać całkowicie odrestaurowana. – Chcemy, by pod polskim patronatem doprowadzić do odbudowy całej cerkwi. Pragniemy, by do naszej akcji włączyła się także młodzież z innych uniwersytetów europejskich. To taki pomost między wschodem i zachodem Europy – mówi prof. Mikołajczak.

Cerkiew pochodzi z XIV wieku i jest jednym z najcenniejszych zabytków bu-

downictwa sakralnego na tym terenie. Zanim studenci wyjadą do Nivan, na specjalnych warsztatach poznają historię tej budowli oraz kraju, w którym się znajduje. Uzyskają też podstawowe istotne informacje na temat historii sztuki sakralnej. Warsztaty są otwarte dla studentów wszystkich trzech kierunków wykładanych w gnieźnieńskim Collegium (europejska komunikacja społeczna, edukacja europejska, administracja europejska).

Skład grupy, która wyjedzie do Nivan, ustala lektor języka albańskiego. Najważniejszym kryterium będzie stopień znajomości języka. Wyjazd ma być formą nagrody za dobre wyniki w nauce języka albańskiego oraz aktywny udział w warsztatach.

Podczas pobytu w Nivan zostanie sporządzona fotograficzna i naukowa dokumentacja renowacji. Po powrocie uczest-

Śladami Dürera i Stwosza

Studenci z Instytutu Historii Sztuki Wydziału Historycznego wzięli w lipcu udział w polsko-niemieckim projekcie organizowanym we współpracy z Uniwersyte-tem w Halle.

Takie spotkanie – rodzaj wspólnego seminarium – odbyło się po raz drugi. Dzieściosobowe grupy studentów Uniwersytetu im. A. Mickiewicza i żaków z Halle ustaliły wspólnie temat spotkania. W tym roku była to sztuka późnego gotyku i renesansu w Polsce i Niemczech. Zajęcia i podróże skupione były wokół twórczości Albrechta Dürera i Wita Stwosza.

Polacy wyjechali najpierw (12 lipca) do Halle. Stamtąd wspólnie z kolegami z Niemiec na tydzień udali się do Norymburgi. Potem śladami Wita Stwosza także na tydzień odwiedzili Kraków. Podczas seminarium ich zadaniem było przygotowanie wystąpień na zadane tematy. Referowali zagadnienia przy obiektach, które

zwiedzali. Polscy studenci musieli to robić w języku angielskim lub niemieckim. Żacy z Halle posługiwali się oczywiście swoim ojczystym językiem. Po referatach był czas na dyskusję, wymianę poglądów.

Koszty zorganizowania takiego wyjazdu są znaczne. Z pomocą przyszli jednak rektor, dziekan i instytut. Polskich studentów wsparła także strona niemiecka, pokrywając część kosztów pobytu naszych studentów za granicą. Polacy mieszkali w domach u studentów z Halle. To dodatkowo sprzyjało integracji. Musieli jednak i tak pokryć sporą część kosztów. Zapewniali sobie wyżywienie, poza tym opłacali część podróży. W Krakowie zarówno

nicy opracują materiał dotyczący wyjazdu. Będzie to studencka publikacja obrazująca proces rekonstrukcji cerkwi.

Wyprawa do Albanii ma na celu nie tylko renowację pięknego zabytku. – Idea jest rozwój dialogu międzykulturowego na Bałkanach. Teren, na którym znajduje się cerkiew, zamieszkuje ludność muzułmańska, tymczasem budowla będzie restaurowana rękami studentów z katolickiej Polski. To powinno pomóc budować tolerancję i wzajemne zrozumienie – mówi prof. Mikołajczak.

Pobyt w Nivan potrwa dwa tygodnie. Grupa naszych studentów będzie całkowicie do dyspozycji lokalnych władz konserwatorskich i będzie pracować pod ich kierunkiem.

Prof. Aleksander Mikołajczak ma nadzieję, że w przyszłości uda się sprawić, by w tym miejscu odbywały się spotkania akademickie.

(wer)

Polacy, jak i Niemcy mieszkali w hotelu nauczycielskim.

Chętnych do wyjazdu było oczywiście więcej niż miejsc, dlatego konieczna była rekrutacja. Osoby zainteresowane musiały zgłosić chęć wyjazdu, a następnie odbywała się selekcja. Kryteriów doboru było kilka, m.in. znajomość języka i zainteresowanie tematem. Wyjazd nie odbywał się w ramach zajęć, dlatego też nie kończył się żadnym zaliczeniem. Była to w zamierzeniu dodatkowa impreza dokształcająca.

Dwa lata temu odbył się podobny wyjazd, również do Halle. Pisaliśmy o tym w „Życiu”, zamieszczając wspomnienia jednego z uczestników. Tematem spotkania była architektura gotycka. W polskiej części projektu studenci odwiedzili wtedy Wielkopolskę i Śląsk.

(wer)

Latem 1999 roku grupa kierowana przez prof. Hannę Kóćka-Krenz z Instytutu Prahistorii UAM rozpoczęła prace na Ostrowie Tumskim. Właśnie mija szósty sezon badania grodu Mieszka I, a prof. Kóćka-Krenz cały czas odkrywa nowe rzeczy, a przy okazji zmienia koncepcje...

Sześć lat temu w wywiadzie dla „Życia Uniwersyteckiego” (tuż po przełomowym odkryciu palatium Mieszka I), prof. Kóćka-Krenz mówiła:

— Mam marzenia. Może przerastają to, co mogę uzyskać, ale chciałabym odkryć dobrze zachowane partie kaplicy przedromańskiej ufundowanej przez Dąbrówkę. A co do tej kaplicy mam dwa marzenia zupełnie szaleńcze: jedno, to odsłonięcie typowego basenu chrzcielnego, znanego z Europy Zachodniej. (...) Drugie – wbrew dotychczasowym domniemaniom, że Dąbrówka została złożona w katedrze gnieźnieńskiej, chciałabym w aneksie kaplicy pałacowej odkryć jej grób. Teraz prof. Kóćka-Krenz jest bliższa niż kiedykolwiek, by jej marzenia się spełniły. Do tej pory sądziła, że kaplica znajduje się pod posadzką kościoła Najświętszej Marii Panny. Jednak dotychczas nie udało się uzyskać zgody na prace we wnętrzu kościoła. Jego konstrukcja została co prawda najpierw wzmocniona, lecz nadal wysuwane są obawy, czy zamierzone badania będą bezpieczne. Prof. Kóćka-Krenz nie załamuje jednak rąk i zmienia koncepcję...

Właśnie tego lata kierowana przez nią grupa założy-



Gdzie jest świątynia?

ła wykop w ogrodzie po północnej stronie kościoła. Natrafiła już na ślady, które mogą wskazywać, że wbrew wcześniejszym przypuszczeniom, to tam może znajdować się kaplica.

— Codziennie modlę się, by tak było. Mogę odwołać wszystko, co do tej pory mówiłam o położeniu świątyni, tylko niech ona tu będzie – mówi ze śmiechem. – Może tak miało być? Gdybyśmy zaczęli prace wewnątrz kościoła, może w ogóle nie założyłabym tu wykopu i nie odkryła tego, na co tu trafiamy?

A odkrycia są naprawdę istotne. Nawet, jeśli okaże się, że świątyni w tym miejscu nie ma. Archeolodzy znaleźli bowiem dowody na to, że gród Mieszka w Poznaniu został zniszczony i złupiony podczas najazdu Brzetysława. Gall Anonim w swojej kronice informował jedynie o zniszczeniu poznańskiej katedry. Podczas tegorocznych badań archeolodzy znaleźli m.in. 90 kostek mozaikowych (być może właśnie z kaplicy!), dzięki czemu mają teraz największą ich kolekcję w Polsce.

(wer)

Sporo posunęły się tego lata prace w ramach Ekspedycji Archeologicznej „Łekno” przy Instytucie Historii UAM, prowadzonej przez prof. Andrzeja Wyrwę. Głównym terenem badania były zabudowania klasztorne klasztoru Cystersów.



Uczestnicy wykopalisk

Kolejny rok Ekspedycji Archeologicznej „Łekno”

Systematyczne prace na tym terenie rozpoczęto w 1982 roku. Od tego momentu nie było nawet roku przerwy. Łekneński kompleks osadniczy to obszar wydzielony w oparciu o kryteria historyczne i przyrodnicze. Obejmuje on terytorium w granicach administracyjnych wsi Łekno, Tarnowo Pałuckie, Bracholin, zespołu jezior rynny łekneńsko-bracholińsko-rgielskiej oraz osad stanowiących otulinę.

Systematyczne badania nad łekneńskim kompleksem osadniczym poprzedzone były badaniami powierzchniowymi, sondażowymi i aerofotograficznymi, które pozwoliły na wstępne rozpoznanie terenu. Obecne, zaawansowane już badania, mają charakter interdyscyplinarny. Dlatego pracownicy ekspedycji (wywodzący się z wielu instytucji i wydziałów) nie ograniczyli się wyłącznie do prac wykopaliskowych i badań historycznych. Aby uzyskać jak najwięcej szczegółowych informacji dotyczących chronologii i charakteru kolejnych etapów przemian kulturowych w tym regionie i na poszczególnych stanowiskach, przeprowadzono dodatkowo badania z zakresu nauk przyrodniczych oraz badania fizyko-chemiczne. W ramach tych pierwszych odbyły się m.in. ba-

dania środowiska naturalnego, badania geologiczne, antropologiczne, archeoichtologiczne, archeozoologiczne, palinologiczne, florystyczne, hydrograficzne, dendrochronologiczne, ornitologiczne, a także badania makroszczątków. Badania fizyko-chemiczne natomiast obejmowały m.in. badanie składu chemicznego zapraw budowlanych, ceramiki budowlanej i naczyniowej oraz szkła witrażowego.

W ramach rozpoznania obiektów archeologicznych na i pod powierzchnią ziemi wykorzystano metodę sejsmiczno-refrakcyjną, aerofotograficzną, klasyczne badania powierzchniowe i sondażowe. Takie, kompleksowe zastosowanie metod, umożliwiło wszechstronne rozpoznanie i scharakteryzowanie wielu różnych aspektów działań kulturowych zachodzących na tym terenie w różnych okresach.

Poprzednie odkrycia

Na samym początku w ramach pierwszej fazy ekspedycji badano obiekty sakralne - rotundę, kościół Cystersów i kaplicę cmentarną. W późniejszych latach zajmowano się datowaną na XIII wiek przystanią od południa przylegającą do klasztoru. Badany

był także kościół pw. Św. Mikołaja w Tarnowie Pałuckim. W wyniku interdyscyplinarnych prac zespołu pod kierunkiem prof. A. Wyrwy określono go jako najstarszy drewniany kościół na ziemiach polskich zachowany w podstawowej bryle. Badaniom poddano także kościół pw. Św. Krzyża. W oparciu o archeologiczno-architektoniczne i historyczne prace naukowe, został on w pełni zrekonstruowany. Naukowcy prowadzili również badania sondażowe w obrębie dzisiejszej wsi Łekno, która pierwotnie była miastem i posiada układ architektoniczny z połowy XVI wieku. Badania polegały na przeprowadzeniu w konkretnych miejscach wykopów, tak, by określić przemiany kulturowe. Klasztorem Cystersów uczestnicy ekspedycji zajmują się od trzech lat.

Nowe odkrycia

W tym roku ekspedycja pracowała na miejscu od 26 czerwca do 5 sierpnia. W tym czasie badania posunęły się zdecydowanie. Obszarem prac był zwłaszcza teren zabudowań klasztornych klasztoru Cystersów oraz wały i wnętrza grodów, które znajdowały się pod zabudową klasztorną. Odsłonięto i zrekonstruowano cały plan przyziemia tzw. „domu bramnego” w zachodnim skrzydle klasztoru, dużą część zabudowy południowego skrzydła klasztoru z kuchnią i rektarzem, a także dom opata z

XIV w., w obrębie którego odkryto relikty z pieca kaflowego oraz cały cykl zabudowy wewnętrznej. Ta będzie badana jednak dopiero w następnych sezonach. W obrębie grodu badano wczesnośredniowieczną półziemiankę. W trakcie przekopu przez południową część wału grodu stwierdzono kilkufazowość jego funkcjonowania. – Najpierw funkcjonował jako gród plemienny w dwóch fazach budowy. W okresie tworzenia państwa polskiego na jego bazie powstał gród państwowy – tłumaczy prof. A. Wyrwa. W obrębie grodu na wale znaleziono fragment spalonej bramy wiodącej do niego. – Spalone belki przekazałyśmy do badań dendrochronologicznych, które wykona prof. Tomasz Ważny z UMK oraz do analizy C14AMS, która zostanie przeprowadzona w poznańskim laboratorium radiowęglowym. Te badania pozwolą ustalić, z jakiego dokładnie czasu pochodzą belki – mówi prof. A. Wyrwa.

Jak długo jeszcze potrwa ekspedycja „Łekno”? – To bardzo intrygujący teren do badań. Jednak ze względów konserwatorskich i organizacyjnych badania klasztoru potrwać jeszcze ze 3-4 lata. Potem zamierzamy prowadzić pozostałe poszukiwania związane z podgroziem i podklasztorem. Nie jestem w stanie powiedzieć, jak długo one potrwać. Mamy ograniczone możliwości finansowe – mówi prof. A. Wyrwa.

(wer)

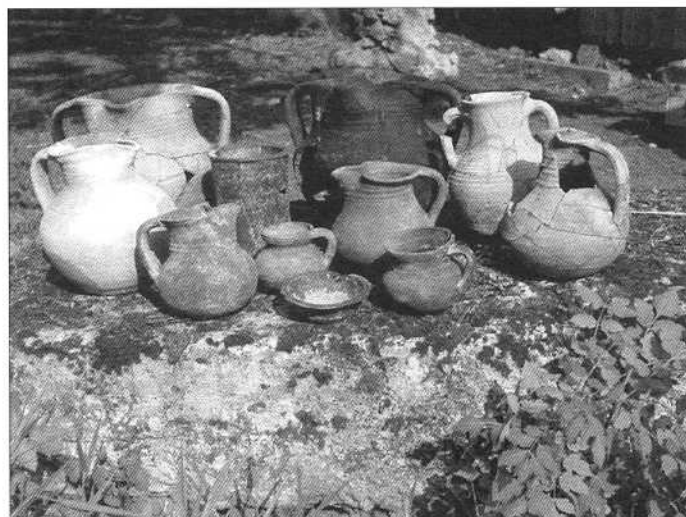
Fot. (2) Piotr Namiota

Dom opata



Nowości z Novae

W archeologicznym świecie bułgarskie miasto Novae nieodmiennie kojarzy się z Polakami. Nic dziwnego, skoro już od 35 lat na terenie antycznego miasta legionowego w Novae prowadzą wykopaliska polscy archeolodzy we współpracy ze specjalistami z innych ośrodków naukowych w Polsce, Bułgarii i na Ukrainie. W trakcie tegorocznej misji licząca kilkanaście osób interdyscyplinarna ekipa, w której skład wchodzi nie tylko archeolodzy, lecz także geolog, historyk sztuki, architekci, konserwatorzy zabytków, archeozoolog czy numizmatyk, zajmowała się przede wszystkim ostatecznym przebadaniem terenu wczesnochrześcijańskiej rezydencji biskupiej.



Ocalale naczynia

Szczególne zainteresowanie badaczy skupiło mieszczące się w południowej części rezydencji biskupiej *ptochotrophium*, czyli zespół pomieszczeń dla ubogich i pielgrzymów, którzy przybywali do grobu św. Luppusa, męczennika z IV w. Pomieszczenia te miały układ amfiladowy, a jednocześnie wszystkie cztery posiadały wyjście na portykowy dziedziniec, w którego podcieniach znajdowały się piece do podgrzewania jedzenia. Z dużym prawdopodobieństwem ustalono lokalizację dużej (ponad 100 m²) jadalni, a ponieważ każde z pomieszczeń miało drewnianą podłogę, podejrzewa się, że niektóre z nich mogły służyć jako miejsca do spania.

Ptochotrophium uległo zniszczeniu w wyniku pożaru. Dach, który się wówczas zawalił, ocalał w efekcie przed zniszczeniem wyposażenia całego kompleksu, brązowe przedmioty i ceramikę. Znaleziskiem unikatowym na skalę europejską, które przetrwało również za sprawą zawalonego dachu, jest 30 żelaznych hełmów wojskowych z VI w. n.e. Są one doskonale zachowane, większość jest cała, niektóre mają nawet napoliczniki. Prawdopodobnie leżały one na półce, ułożone jeden na drugim, a gdy półka spadła w czasie pożaru, zsunęły się na ziemię i zasklepiły pod wpływem wysokiej temperatury. To dlatego w pierwszej chwili odkrywcom wydawało się, że znaleźli kilka hełmów i dopiero konserwatorzy zabytków z Muzeum Archeologicznego w Tyrnowie odkryli, że jest ich aż 30, a takiej ilości w postaci zbiorowego znaleziska nigdy wcześniej nie odkryto.

Jak co roku, polska ekipa musiała się w czasie wykopalisk borykać z rabusiami, którzy lubią nocą przetrząsać stanowiska archeologiczne w poszukiwaniu cennych zabytków. Problem ten dotyczy zresztą całych Bałkanów, gdzie handel skradzionymi dziełami sztuki przyjmuje ogromną skalę. Dr Andrzej Biernacki, wieloletni kierownik misji w Novae, przyznaje, że rabusie, którzy „towarzyszą” jego badaniom, z roku na rok wykazują się coraz większym profesjonalizmem, zakładają wykopy świadczące, że czytują fachową literaturę, że śledzą publikacje przedstawiające najnowsze wyniki badań i nawet starają się czasem „nie niszczyć stanowisk” (np. zabierają tylko znaleziska metalowe a zostawiają ceramikę czy elementy kamienne). W tym większy popłoch musiał ich zatem wprawić, zakupiony dzięki środkom finansowym z KBN-u, super-nowoczesny wykrywacz metali, który w tym roku wspierał polską ekipę w badaniach.

Cechą charakterystyczną misji w Novae jest łączenie celów naukowych z dydaktycznymi, dlatego rokrocznie doświadczonym specjalistom towarzyszą studenci, którzy uczestniczą w pracach wykopaliskowych, dokonują pomiarów, inwentaryzują materiały archeologiczne i przygotowują dokumentację rysunkową. W tym roku archeologiczne praktyki zawodowe w Novae odbyło pięcioro studentów. Doświadczenie ubiegłych lat dowodzi, że niektórzy z nich potrafią tak bardzo rozsmakować się w tej pracy, że następnie stają się stałymi członkami ekipy, by każdego lata wpisywać w swój grafik parę tygodni pasjonujących badań archeologicznych w Bułgarii.

(mm)

Basen



Uczestnicy ekspedycji



Czy UAM produkuje bezrobotnych



Czy polskie uczelnie wyższe produkują bezrobotnych, czy produkujemy na zbyt masową skalę absolwentów, czy potrafimy przystosować się jako uniwersytet do potrzeb stawianych przez rynek pracy, czy nadażamy za zmianami?

Coraz częściej w mniej lub bardziej zawaolowanej formie pojawiają się takie zapytania w prasie i na konferencjach, zwłaszcza tych, na których nie ma przedstawicieli uczelni. Wydaje się potrzebne, abyśmy zastanowili się nad tym zagadnieniem. Brak reakcji ze strony uczelni wyższych może z czasem powodować, że będziemy zmuszani do tłumaczenia się dlaczego nie jesteśmy wielbłądami. Co gorsza, będziemy to czynić wobec osób nie mających większego pojęcia o misji i specyfice szkół wyższych.

Aby rozpocząć rozważania, najlepiej będzie odwołać się do oczekiwań pracodawców wobec kandydatów do pracy. Wśród najczęściej wymienianych przez nich umiejętności pojawia się sztuka szybkiego uczenia się, łatwość nawiązywania kontaktów, inicjatywa i umiejętność realizowania postawionych sobie celów, umiejętność pracy w zespole, bardzo dobra znajomość języków obcych, głęboka motywacja, praca z komputerem wraz ze znajomością programów użytkowych, kreatywność i umiejętność efektywnego komunikowania się.

Ośmielam się zdecydowanie twierdzić, że ani w Polsce ani gdziekolwiek za granicą nikt nie jest w stanie lepiej przygotować kandydatów do przyszłej pracy, aniżeli czynią to uczelnie wyższe. Osoba, która nie nabędzie wymienionych umiejętności odpowiednio wcześnie, bardzo często miewa potem problemy w czasie studiów lub nie kończy ich wcale.

A może tylko tak nam się wydaje, że dobrze uczymy a tak naprawdę to programy studiów, jak twierdzą niektórzy, nie przystają do naszych czasów? A może inni robią to lepiej?

System ECTS, coraz powszechniejszy w naszym kraju,

pozwała z jednej strony na właściwy dobór programu zajęć, a z drugiej zapewnia pełne uznawanie studiów na UAM za granicą. Podobnie UAM uznaje studia na innych uczelniach. Z tego chociażby faktu widać wyraźnie, że nie tylko nie odbiegamy na tym polu od renomowanych uczelni zagranicznych, ale jesteśmy w ścisłej czołówce, żeby nie powiedzieć w ekstraklasie. Wobec spełniania standardów europejskich w tym względzie, śmieszne wydają się zarzuty różnych podejrzanych fachowców, krytykujących nasze programy nauczania a wychwalających zagraniczne. Do zastanowienia pozostawiam fakt, że nasi studenci i pracownicy radzą sobie znakomicie w wielu ośrodkach zagranicznych. O innych różnicach dyskutować trudniej, chociaż w pewnych przypadkach z podziwem obserwowałem łatwy kontakt nauczyciel – student w USA, jakże inny od znanego nam w Europie, gdzie nigdy nie ma na nic czasu.

Skoro nie odbiegamy od innych, to być może przynajmniej rację mają ci co twierdzą, że owszem, ale wiedza studentów uniwersytetów w Polsce jest wiedzą zamkniętą w wieży z kości słoniowej i nijak do

czasów współczesnych nie przystaje.

System punktów ETCS wątpliwości rozwiewa a dla niedowiarów i sceptyków liczb kilka. W roku akademickim 1996/1997 na 31 kierunkach mieliśmy 97 specjalności a w 2002/2003 liczby wynoszą odpowiednio 39 i 124. Ponad 160 kierunków i specjalności ze stałą tendencją wzrostową to najlepszy dowód na to, że nasz Uniwersytet nigdy nie zamknął się w wieży z kości słoniowej i stale rozwija się, trzymając rękę na pulsie. Szybkie reagowanie na zmieniające się otoczenie, stało się już regułą. Nowe specjalności, takie jak dialog społeczny, administracja europejska, edukacja europejska, europejska komunikacja społeczna, reżyseria dźwięku, protetyka słuchu, optyka okularowa, to tylko wybrane przykłady świadczące o silnym związku z otoczeniem. Grupy sukcesu, mające szczególnie duże powodzenie teraz i prawdopodobnie w najbliższej przyszłości, wymieniane w różnych opracowaniach, wskazują na biotechnologów, administratorów sieci, genetyków, nauczycieli nauczania ponadelementarnego, webmasterów, specjalistów nauk społecznych, wysoko wykwalifi-

fikowanych pracowników administracji itp. We wszystkich tych grupach można kształcić się na UAM. Nie powinniśmy zapominać o analizach rynku i prognozach na lata do 2010 i dalej, a są one jednoznaczne. Rozwój naszego społeczeństwa związany będzie z badaniami naukowymi, prawem, zdrowiem, oświatą, doradztwem w niemal każdej dziedzinie życia, mediami i informatyką. Proszę więc wszystkich powątpiewających o roli i misji, jaką uniwersytety wypełniają, o wskazanie instytucji, które mogłyby przejąć ich zadania i odpowiedzialność w tych dziedzinach.

Skoro kształcimy zgodnie z normami europejskimi i uwzględniamy potrzeby środowiska w którym nasz Uniwersytet jest osadzony, to może słuszny jest podnoszony ostatnio w gazetach i niektórych (na szczęście nielicznych) wypowiedziach zarzut, że kształcimy zbyt dużo studentów?

Jest to koronny argument, stawiany przez niektórych ekspertów od rynku pracy. Liczba studentów w 1996 roku wynosiła ponad 33 tysiące, wzrosła do ponad 52 tysięcy w 2004 i stale rośnie. Żle to czy dobrze? Może lepiej, aby liczby te spadały, bo i bezrobocie wśród ab-

solwentów by spadło, i mniej byłoby wydatków na naukę z budżetu? Nie trzeba być prorokiem ani wróżką, aby przewidzieć jaki los czekałby Polskę za lat kilkanaście. Jeżeli taki kansen w środku Europy miałby powstać, to wspólczytu tym, którzy będą musieli tam pozostać i żyć. Wspólczytu skolarzacji, powszechnie uznawany jako miara rozwoju cywilizacyjnego kraju, nadal w Polsce jest kilkakrotnie niższy, aniżeli w innych krajach wysoko rozwiniętych.

Do kogo więc równać – oczywiście do najlepszych. Powiedziałbym i więcej, a mianowicie, że to właśnie tu, na uniwersytecie, liczby te powinny wzrosnąć, chociażby ze względu na gwarancję jakości i prestiż, jaki się na takiej uczelni otrzymuje.

Na koniec rzecz być może najważniejsza.

Charakterystyczną cechą rynku pracy w Polsce jest stały wzrost zapotrzebowania na pracowników wszechstronnie wykształconych, a najlepiej posiadających wiedzę i doświadczenie związane z wieloma dziedzinami. Już teraz zaobserwować można sytuację, że na rynku pracy najlepiej radzą sobie ci, którzy potrafią szybko reagować na zachodzące zmiany i potrafią się uczyć przez całe życie. Jak podaje Instytut Spraw Publicznych, rozpoczynający obecnie pracę młody człowiek, aby utrzymać się na rynku pracy, będzie musiał nawet sześć lub siedem razy zmieniać zatrudnienie, a nawet zmieniać zawód. Zawód przyszłości bardzo często będzie kontraktem, po którym trzeba będzie znaleźć następnego, a to wymaga umiejętności posiadania specjalnych predyspozycji. Słowo „*universitas*” wpisujące się w misję uniwersytetów potwierdza najlepiej znaczenie uniwersalności, jaką daje dyplom uniwersytecki. Trudno zatem się dziwić, że właśnie w grupie bezrobotnych posiadających wykształcenie

wyższe, tzw. stałe bezrobocie należy do najmniejszych. Osoby te potrafią lepiej niż inni radzić sobie na rynku i krócej trwać u nich czas oczekiwania na pracę. Teza ta została potwierdzona również w ostatnim „Raportcie o bezrobociu absolwentów” za rok 2003, wydanym ostatnio przez Powiatowy Urząd Pracy w Poznaniu.

Jestem przekonany, że dobre wyniki statystyczne dotyczące bezrobocia wśród absolwentów UAM mogłyby być jeszcze lepsze, gdyby nasze miasto rozszerzyło swoje preferencje przy rozpoczynaniu działalności gospodarczej, obejmując tę grupę osób, oraz gdyby uczelnia, w tym UAM, uzyskała prawo do prowadzenia pośrednictwa pracy za granicą bez płatnych koncesji z ministerstwa. Czyżby uniwersytety nie były wystarczająco wiarygodne, a może zachodzi obawa, że nie podaliśmy temu zadaniu? Ponad 200 umów z ośrodkami zagranicznymi i instytucjami uczelnianymi wyspecjalizowanymi w tym temacie to widać za mało.

Z satysfakcją należy też odnotować inne działania naszej uczelni, mające na celu zwiększenie szans naszych studentów na rynku pracy przez umożliwienie wcześniejszego zdobycia doświadczenia zawodowego. Powołane ostatnio przez JM Rektora Centrum Informacji i Organizacji Wolontariatu będzie z pewnością dobrze służyć tej sprawie.

I ostatnia refleksja. Uniwersytety były, są i będą, gdyż bez nich rozwój cywilizacyjny jakiegokolwiek kraju jest niemożliwy. Myślę, że dobrze o tym pamiętać i zachować stosowny dystans i proporcje, włączając się w tę także ważną dyskusję.

Dr Jacek Radomski

Autor jest kierownikiem Biura Promocji Zawodowej Studentów i Absolwentów UAM (Biuro Karier)

Rekrutacje – oczami kandydata

Matura poszła mi bardzo dobrze. Zdaję na informatykę stosowaną na Wydziale Fizyki Uniwersytetu im. A. Mickiewicza oraz na informatykę na Politechnice – Wydziale Informatyki i Zarządzania. Kierunek mnie interesuje, a jednocześnie daje dobre perspektywy na znalezienie w przyszłości pracy.

Dzień przed ostatecznym terminem składania papierów. Jadę na Morasko. To tak daleko... Czuję się w wielkim gmachu trochę zagubiona. Na ławce siedzą studenci i uczą się z wielkich zeszytów. Nie chcę im przeszkadzać. O drogę pytam w bufecie. – Po schodach na górę, a

dalej pokieruje panią portier – słyszę. Docieram na piętro. Nie muszę pytać. Jedne drzwi są otwarte, a z pokoju ciągnie się kolejka młodych ludzi. Okazuje się, że muszę zawartość swojego formularza wpisać do komputera. Robię błąd i – przepisywanie od nowa. Pani przyjmująca formularze jednak uśmiecha się do mnie.

Pierwszy słoneczny dzień tych wakacji. Egzamin. Wybrałam matematykę. Do egzaminu jeszcze godzina. Siedzę na dworze i łapię promienie słońca. Obok chłopacy w garniturach grają w piłkę, którą przynieśli ze sobą.

dokończenie na str. 28

Dodatkowa szansa dla kandydatów na studia Rekrutacje wrześnieowe

Praktycznie termin zgłoszeń na dodatkowe, wrześnieowe rekrutacje w UAM mija prawie wszędzie 31 sierpnia. Nieco więcej czasu na zastanowienie dano tylko licencjatom lingwistyki stosowanej, chcącym podjąć uzupełniające studia magisterskie dzienne (4 IX) i kandydatom na 3-letnią licencjacką historię w trybie zaocznym w Kaliszu (14 IX). Jak przedstawia się cała oferta?

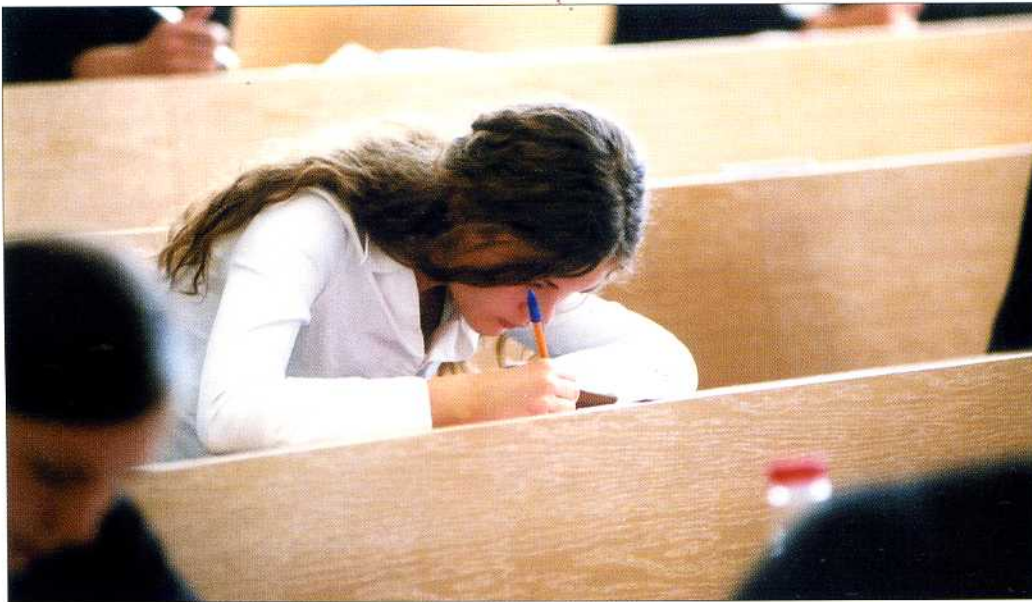
Studia dzienne:

- edukacja artystyczna w zakresie sztuki muzycznej, Kalisz (2-letnie, magisterskie uzup.);
- edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych, Kalisz (2-letnie, magisterskie uzup.);
- etnologia (5-letnie);
- filologia, specjalność fil. bułgarska (3-letnie licencjackie);
- filologia, specjalność filologia serbska i filologia chorwacka (3-letnie licencjackie);
- filologia, specjalność filologia słowiańska i filologia polska (5-letnie);
- filologia, specjalność lingwistyka stosowana (2-letnie magisterskie uzup.);
- pedagogika, specjalność bibliotekarstwo i informacja naukowa, Kalisz (2-letnie magisterskie uzup.);
- teologia, specjalność kapłańska (6-letnie);
- sekcja angielska Kolegium Języków Obcych, Wągrowiec (3-letnie licencjackie).

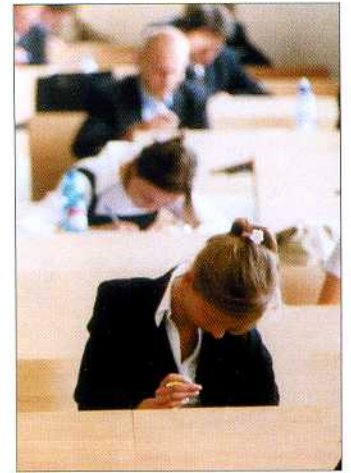
Studia wieczorowe:

- sekcja angielska Kolegium Języków Obcych, Gniezno, Pniewy (3-letnie, licencjackie);
- sekcja niemiecka Kolegium Języków Obcych, Gniezno (3-letnie, licencjackie).

Studia zaoczne: 10 propozycji z Kalisza oraz filologia – specjalność filologia rosyjska (studia licencjackie 3-letnie i studia magisterskie uzupełniające 2-letnie), matematyka (5-letnia) i informatyka (studia licencjackie 3-letnie i studia magisterskie 2-letnie), teologia – specjalność katechetyczno-pastoralna (studia 5-letnie) oraz teologia (studia magisterskie uzup. 3-letnie).



Fot.
Stanisław Ossowski



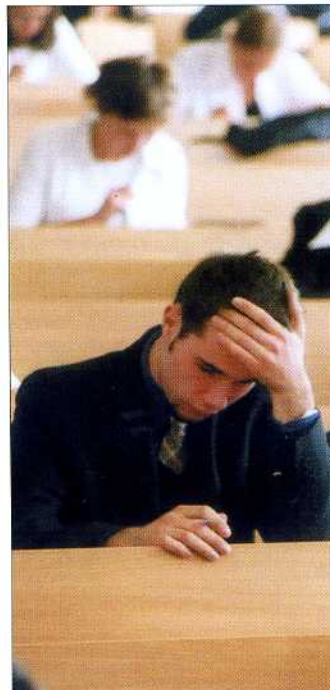
Europeistyka

...I po egzaminie

Około 70 osób, rozpoczynających w październiku studia na UAM, uczestniczyło w sierpniowym kursie języka angielskiego organizowanym przez uczelnię. Wszyscy zdali test zaliczeniowy i otrzymali certyfikat ukończenia kursu. Obejmował on 120 godzin lekcyjnych, czyli tyle, ile ma program dwóch lat studiów. Uczestnicy musieli zapłacić jedynie 150 zł i kupić podręcznik. Udział w tak intensywnym kursie pozwolił studentom, którzy nigdy nie uczyli się języka angielskiego, zapisać się na I roku na lektorat na poziomie przedśredniozaawansowanym, a nie początkującym. Wykładowcy prowadzący zajęcia wysoko oceniają pracę, jaką wykonali podczas zajęć przyszli studenci. Uczestnicy kursu pożegnali lektorów gromkimi brawami.

– Spodziewamy się, że w następnych latach liczba chętnych może być nawet pięciokrotnie wyższa. Byliśmy przygotowani na większą frekwencję, ale w tym roku informacja o kursie dotarła do studentów trochę za późno – mówi dr Anna Cieślicka, koordynator projektu. Podkreśla także, że wszyscy, którzy przyszli na zajęcia, zostali do końca. A kurs wcale nie był taki łatwy. Od poniedziałku do piątku odbywało się po sześć godzin lekcyjnych zajęć. Dochodziły do tego zadania domowe i testy. A wszystko – w upalne sierpniowe dni. – Udajcie się teraz na zasłużone wakacje. Cieszę się, że skorzystaliście z naszej oferty. To znaczy, że była to propozycja udana – mówi obecny na rozdaniu certyfikatów prorektor prof. Kazimierz Przyszczypkowski.

(wer)



Politiologia



Uniwersytet im. Adama Mickiewicza Egzaminy – lipiec 2004

...oczami kandydata

dokończenie ze str. 27

Na egzamin wchodzę zdenerwowana, bo kolega postraszyl, że jest trudny. Atmosfera jest jednak miła. Jeden z członków komisji czyta regulamin. Powtarza, byśmy wyłączyli telefony komórkowe. Zaczyna się...

Już po wszystkim. Czuję, że napisałam dobrze, ale pewności nigdy nie ma. Koledzy sprawdzają wyniki. Okazuje się, że mają zupełnie inne. – Zawałam. Nie dostanę się – słyszę za swoimi plecami. Ja mam nadzieję, że będę studiować, ale póki co jeszcze dwa tygodnie niepewności...

Jest!!! W internecie umieszczono listę przyjętych. Jestem studentką UAM!

Wysłuchała W.B.